GAZETA POLSKA CHICAGO

ZBAW POLSKĘ BOŻE

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 32. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 7-go Sierpnia, 1902 roku. | Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

"Ausrotten."

BERLIN, 30 lipca. — Z powodu zamierzonego wyjazdu do Poznania, cesarz Wilhelm coraz to więcej zajmuje się Polakami. Przechadzając się w tych dniach w ogrodzie zamkowym w towarzystwie radcy Buehlera, cesarz tak się wyraził o stanowisku Polaków w Poznańskiem, którzy odmówili brania udziału w uroczystościach przyjmowania cesarza:

"Polacy śmią mi grozić odwetem! Gdyby to nie było stanowisko głupie, jakie zajęli Polacy, to możeby i warto było pomyśleć o tem— ale wobec "bezczelności" polskiej, podszytej butą i nierozsądkiem, szkoda słów na napiętnowanie arcygłupiego stanowiska Polaków wobec korony pruskiej. Oni mi chcą ziemię wydrzeć. Hola! to już za wiele! Kamień na kamieniu nie pozostanie z majątków polskich, skoro mój słuszny gniew poszuka odwetu. Cierpliwość moja przeszła już wszelkie możliwe granice. Czas pokazać światu i Polakom, że zniewagi cesarstwa niemieckiego nigdy płazem nie ujdą. Nie pozostanie po nich ani śladu!"

Strachy na Lachy. W każdym razie litować się trzeba nad człowiekiem, któremu brak taktu i powagi. Oby mu to wszystko wyszło na zdrowie.

* * *

Niedźwiedzia łapa.

SZTOKHOLM, 30 lipca. —Z Helsingforsu, stolicy Finlandyi, donoszą, że od dnia 1 go sierpnia wszelkie prawa krajowe ustanowione będą przez cara. Wobec tego senat finlandzki pozbawiony będzie prawa przeprowadzenia ustaw dla kraju. Osobnym ukazem car rosyjski nakazał senatowi, aby przeprowadził prawo zamieniające dzisiejszy senat finlandzki na radę prowincyonalną z prawem do radczego głosu—równającego się zeru.

Takiemi zasadami kieruje się zawsze rząd carski. I są jeszcze dzisiaj ludzie, którzy bałamucą naród polski jakiemiś ustępstwami carskiemi dla Polski.

* * *

Nie chcą Anglii.

KINGSTON, Jamajka, 50 lipca.— Wszczęto tu agitacyę na rzecz oderwania Jamajki od Anglii i przyłączenia jej do Stanów Zjednoczonych.

Najwybitniejsi kupcy tutejsi, popierają tę sprawę bardzo energicznie. Twierdzą bowiem, że Amerykanie powstrzymują ich od bankructwa, więc wolą ściślej połączyć się ze Stanami Zjednoczonemi.

* * *

Następca Ledóchowskiego.

RZYM, 30 lipca.—Papież zamianował prefektem propagandy w miejsce zmarłego kardynała hr. Ledóchowskiego, kard. Girolamo Maria Gotti.

Kardynał Agliardi został mianowany prefektem wydziału finansowego propagandy w miejsce kardynała Vanutelliego, który zajmuje obecnie dotychczasowe stanowisko kard. Gottiego, jako prefekt kongregacyi biskupów.

Wybór kardynała Gotti na najważniejsze stanowisko po papieżu, uważany tu jest za rzecz ważną. Widocznie papież osobiście jest mu bardzo życzliwy. Nie od dziś uważają w kołach watykańskich kar. Gottiego za możliwego następcę Leona XIII.

Gotti został kardynałem w r. 1825 Urodził się w Genui, gdzie był bosym Karmelitą. Później został jenerałem zakonu swego. Ojciec jego był zwykłym robotnikiem. Papież wywyższył go do godności kardynała w nagrodę za zasługi jakie dla interesów kościoła położył w Brazylii po zrzuceniu z tronu cesarza Don Pedra.

Powiadają, że przed wielu laty jakiś w bardzo podeszłym wieku Karmelita przepowiadał, że Gotti zostanie papieżem.

Gotti ma w sobie wszystko co potrzeba, aby być "Ignis ardens" — przydomek dany według proroctwa starego przyszłemu papieżowi. Jeden z najwybitniejszych kardynałów już [illegible] 1896 w gronie kolegów swoich wyraził zdanie, że nikt inny, tylko mało dotychczas znany, a wszelkie kwalifikacye posiadający Gotti będzie następcą papieża.

* * *

Boerzy witają wodzów.

KAPSZTAD, 30 lipca. — Odbył się tu ślub córki jenerała Delarey z sekretarzem jego Fereira.

Przy tej okazyi Boerzy urządzili w kościele owacyę byłym swoim jenerałom. Kiedy byli wodzowie weszli do kościoła, publiczność powstała, witając ich serdecznemi okrzykami.

De Weta Boerowie wzięli na barki i zanieśli go do ołtarza. Kiedy wszedł Delarey, wiodąc córkę swoją do ołtarza, powstał taki hałas, że pastor ogłosił, iż kościół zamknie, jeśli publiczność nie uspokoi się.

Jenerałowie Botha i Dalarey wyjadą wkrótce do Anglii, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Jen. Botha w mowie swojej oświadczył, że kapitulacya była dla niego ciosem bolesnym, lecz widocznie Bóg tak chciał.

* * *

Prusacy karzą Niemca.

BERLIN, 30 lipca.—Dlatego, że ożenił się z córką byłego lekarza wojskowego, radca tajny i szef akcyzy w prowincyi poznańskiej, Loehning był zmuszony do ustąpienia z urzędu. Atoli jest to tylko pozór. Loehninga dla tego właściwie wydalono z posady, że napisał pamflet, w którym potępia zbyt ostrą politykę ministerstwa pruskiego wobec Polaków.

Władze chciały ukarać autora pamfletu, więc uczyniły to pod pretekstem, że jako wysoki urzędnik państwa nie powinien się żenić z córką człowieka stojącego na niższym szczeblu społecznym.

Loehning powiada teraz, że większość wysokich urzędników niemieckich w prowincyi poznańskiej potępia politykę rządu wobec Polaków.

Loehning oświadcza się za polityką wynarodowienia Polaków, ale żąda środków łagodnych, a nie wołających o pomstę do nieba.

Dzienniki niemieckie rozpisują się obszernie o pamflecie Loehninga, a niektóre zapowiadają ostrą walkę z rządem w sejmie pruskim.

* * *

Nieporozumienia na Kubie.

WASHINGTON 30 lipca. — Ambasador amerykański Squiers, donosi z Hawany, że zanosi się tam na wielkie nieporozumienie, na usunięcie którego potrzebna będzie zapewne interwencya Stanów Zjednoczonych.

W izbie niższej przyjęto rezolucyę opiewającą, że umowa zawarta z kościołem katolickim przez Stany Zjednoczone, nie obowiązuje w niczem obecnej republiki kubańskiej.

Jeżeli i izba wyższa przyjmie tę rezolucyę, to poprawka Platta, przyjęta przez rząd kubański, będzie całkowicie pogwałcona, a Stany Zjednoczone będą miały prawo interwencyi, celem zachowania przyrzeczeń, danych kościołowi katolickiemu.

* * *

Przyszłość Boerów.

LONDYN, 31 lipca.—Sekretarz kolonii Chamberlain przybył na posiedzenie izby posłów, i skoro sprawa Boerów przyszła pod obrady, Chamberlain oświadczył, że rząd królewski, zrobił z Transwaalu królewską kolonię, której w niedalekiej przyszłości nadane będzie prawo wyboru urzędników; a od tego, do samorządu — jest mały tylko krok, który gdy warunki ułożą się pomyślnie, Anglia zrobi bez najmniejszego wahania się.

Na zakończenie swej mowy Chamberlain oświadczył, że Anglia nie ma zamiaru wydzierać Boerom ich starej tradycyi, lecz owszem, rada będzie, gdy Boerzy zachowają swą odrębność narodową i spodziewa się, że stosunki ich do Anglii zawsze będą przyjazne i szczere.

Co na to powie rząd pruski, który w koloniach afrykańskich kazał powiesić każdego murzyna, którýby się ośmielił używać swego języka.

* * *

Kuba w kłopotach.

WASHINGTON, 2 sierpnia.—Kuba ma coraz więcej kłopotów. Ostatnie nieszczęście, jakie dotknęło nową rzeczpospolitą jest to, że dochody celne obniżyły się bardzo.

Wobec tego ci Kubańczycy, którzy coś posiadają, żądają przyłączenia wyspy do Stanów Zjednoczonych. Smutek panuje na całej Kubie. Ogólnie sądzą, że rząd nie wybrnie z sytuacyi obecnej, więc będzie musiał ustąpić.

Kiedy gubernator Wood złożył sprawy kubańskie w ręce miejscowego rządu, dochód akcyzowy wynosił $40,000 dziennie. Obecnie dochody rządowe spadły do $5,000 dziennie.

Wobec tego posądzają tu urzędników kubańskich o naśladowanie praktyk hiszpańskich tj., że część dochodu rządowego zatrzymują dla siebie. Ażeby rzeczywisty stan rzeczy zataić, rząd nie publikuje codziennego sprawozdania finansowego. Wybitni Kubańczycy są zdania, że niebawem Kuba poda do kongresu aplikacyę o przyłączenie. Od niejakiegoś czasu napływały wiadomości do Washingtonu o pogorszeniu sytuacyi.

Miasta, które były wzorowo czyste pod administracyą amerykańską, są obecnie brudne i zaniedbane. Amerykański świetny system szkolny już zupełnie wywrócony. Prezydent Palma nie ma z czego wypłacać pensyi, chociaż ją gdzie mógł obniżył.

* * *

Eksplozya w kopalni.

MELBOURNE, Australia, 2 sierpnia. — W kopalniach węgla w Wollongong wydarzyła się wczoraj eksplozya prawdopodobnie wskutek zapalenia się trujących gazów. Dotąd znaleziono 70 trupów, a wyratowano 149 ludzi. Oprócz tego sto ludzi jest zasypanych w kopalniach i nie ma nadziei wyratowania takowych, tem więcej, że część kopalni objęta jest płomieniami.

Parlament przerwał posiedzenie na znak żałoby z powodu tego wypadku.

* * *

Rewolucya w Kolumbii.

PANAMA, 2 sierpnia. — W dniu 28 lipca rozpoczęła krwawa bitwa pomiędzy wojskiem rządowem a buntowniczem pod dowództwem jen. Herrera.

Buntownicy zaatakowali Agua Dulce. Około godziny drugiej podczas najgorętszej strzelaniny, wojsko rządowe wywiesiło białą chorągiew z prośbą o zawieszenie broni, dla pogrzebania zabitych. Buntownicy na to przystali. Powstańcy w bitwie tej stracili 200 ludzi, rządowcy tylko ośmiu.

Po upływie czasu wyznaczonego na zawieszenie broni, podjęto bitwę na nowo. Wojsko rządowe ma nadzieję, że pobije ostatecznie buntowników.

PANAMA, 5 sierpnia. — Powstańcy kolumbijscy zostali na głowę pobici pod Agua Dulce, po ciągłej walce trwającej od dnia 29 lipca.

Podobna wiadomość nadchodzi również z wyspy Hayti. Powstańcy zostali wypędzeni z zajmowanych miejsc strategicznych i spokój zapanował na nowo.

* * *

Powrót wyprawy.

HONNINGSVAAG, Norwegia, 2 sierpnia. — Zupełnie niespodziewanie powróciła tu amerykańska wyprawa do bieguna północnego, urządzona przez E. Baldwina.

Wyczerpanie się zapasów żywności zmusiło go do powrotu. Dotarł on tylko do 81 stopnia podczas, gdy znany podróżnik Nansen i książe włoski Abruzzi dotarli ze swemi wyprawami o 5 stopni dalej.

Funduszów na tę wyprawę dostarczył William Ziegler z Brooklyna, a kapitanowi Baldwinowi towarzyszyła załoga złożona z 17 Amerykanów, 6 Rosyan i 18 Szwedów. Miał on ze sobą drugi okręt dla przewozu zapasów. Cała ta wyprawa zakończyła się zatem zupełnem fiasko.

Zakony we Francyi.

PARYZ, 2 sierpnia. — Na walnej naradzie gabinetu pod przewodnictwem prezydenta Loubeta, szef ministeryum Combes zdał sprawozdanie o przeprowadzeniu ustawy o zakonach i kongregacyach.

Z pomiędzy sześciu tysięcy zakładów kierowanych przez duchownych, prawie połowa ma na oku cele dobroczynne, więc nie podlega nowej ustawie. Z drugiej połowy poddało się dobrowolnie 2600 zakładów, a pozostałe zamknięte zostaną również dobrowolnie, jeżeli prezydent wyda taki nakaz. Loubet nakazy podpisał i sprawę uważać można za ukończoną.

* * *

Nie przyjęli orderów.

BERLIN, 4 sierpnia.—Cesarz Wilhelm zdumiał dowiedziawszy się, że mayorowie miast New York i Milwaukee, a oprócz nich setka obywateli amerykańskich, nie przyjęli niemieckich orderów. Doszedł nareszcie do przekonania, że księcia Henryka przyjmowano w Ameryce z innych względów, niż korzenie się przed majestatem europejskich monarchów, chociażby w tym wypadku monarchą był Wilhelm, a Amerykanie uważali się za Niemców z pochodzenia.

* * *

Ogólne rozbrojenie.

RZYM, 4 sierpnia.—Król Wiktor Emanuel po powrocie z Petersburga popiera myśl cara rosyjskiego i uda się do Berlina w tym celu, ażeby pozyskać cesarza Wilhelma dla projektu ogólnego rozbrojenia się mocarstw europejskich.

Nie ma niebezpieczeństwa, ażeby w Europie przyszło do wojny dla kawałka ziemi, grozi jej tylko niebezpieczeństwo ze strony Stanów Zjednoczonych. Część wojska dla każdego państwa wystarczy, ażeby w różnych częściach świata zdobywać i utrzymywać dla siebie kolonie.

* * *

Zamach na prezydenta.

PARYZ, 4 sierpnia. — Z Rambouille donoszą o nieudanym zamachu na prezydenta Francyi Loubeta. Pogłosce tej atoli zaprzeczają niektórzy, nie chcąc doprowadzić do gorszących zapewne następstw.

Według wieści tych, gdy prezydent opuścił zebranie ministrów, człowiek jakiś strzelił doń z pistoletu. Strzał atoli chybił, gdyż inny mężczyzna silnem uderzeniem ubezwładnił mordercę i pozwolił prezydentowi uniknąć niebezpieczeństwa.

* * *

Car chce wojny cłowej.

PETERSBURG, 4 sierpnia. —Półurzędowo ogłaszają tu, iż rząd rosyjski nie spodziewa się, aby nota jego dotycząca konferencyi antytrustowej, przyjętą była przez inne rządy przychylnie, ponieważ każde z państw ma przedewszystkiem swoje własne interesa na widoku.

Rosya planuje więc teraz całkiem co innego. Wtajemniczeni zapowiadają, że w państwie rosyjskiem zaprowadzone zostanie wysokie cło na wszystkie wyroby przychodzące z zagranicy, a głównie na wyroby amerykańskie.

* * *

Pożyczka kubańska.

HAVANA, 5 sierpnia. — Izba niższa rzeczypospolitej kubańskiej uchwaliła zaciągnięcie $35,000000 pożyczki na 5 procent, na opędzenie niezbędnych wydatków państwowych. Ponieważ pożyczka ta jest za wysoką i mogłaby spowodować kryzys finansowy, przeto rząd Stanów Zjednoczonych nie ma pozwolić na to, na mocy poprawki Platta. Procent od pożyczki wynosiłby rocznie $1,7000,000. Jeżeli rząd kubański nie obmyśli innych źródeł dochodu, to upadek finansowy Kuby jest nieunikniony.

* * *

Cesarz Wilhelm i car.

BERLIN, 5 sierpnia.—Cesarz niemiecki Wilhelm w towarzystwie brata Henryka i kanclerza Buelow udał się z wizytą do cara i będzie świadkiem manewrów floty rosyjskiej w zatoce finlandzkiej. Wizycie tej nie przypisują żadnej wagi politycznej.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
KORONA czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	20 92/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 84/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/4	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 44/100	25c
LIRA—do Włoch	19 74/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Sierpień.

7 C. Kajetana w Afry, Róży.
8 P. Cyryaka m., Emidyusza
9 S. Romana m., Kolanda.
10 N. Wawrzyńca m., Filomen.
11 P. Tyburcego i Zuzanny m.
12 W. Klary p., Hilaryi.
13 Śr. Hipolita i Kasyna m.

POLSKA

Pod Moskalem.

— Z Wilna piszą: Całą Litwę obiegają obecnie pogłoski, iż ks. biskup Zwierowicz wywieziony do Tweru za znany okólnik do duchowieństwa w sprawie obrony dzieci od rusyfikacyi i sprawosławienia, ma powrócić do Wilna. Czy rząd na to ostatecznie się zdecyduje, nie wiadomo; bądź co bądź pogłoski mają pewne uzasadnienie w zdarzeniach, jakie zaszły od chwili wywiezienia dzielnego pasterza aż do ostatnich dni.

Oto naprzód sam wyjazd ks. biskupa Zwierowicza z Wilna wywołał nie tylko wzburzenie wśród ludności katolickiej, ale niesłychane objawy sympatyi dla wygnańca ze strony samych Rosyan.

Podczas tryumfalnego pochodu, jaki urządzono dla wyjeżdżającego, np. studenci rosyjscy wystąpili tłumnie, a delegat ich, gdy z odkrytemi głowami stali, przemówił: "My innowiercy ciebie prosimy o błogosławieństwo." Czynownictwo dziś uznaje swój błąd w tem, iż nie postarało się o to, aby biskup Zwierowicz wyjechał z Wilna przez nikogo nie odprowadzany i nie widziany.

Wśród ludności tak wre po wyjeździe ks. Zwierowicza, iż rząd spodziewa się rozruchów, a obawa ta podsycaną jest ustawicznie nadchodzącemi wieściami o rozruchach studenckich i chłopskich w różnych miejscowościach caratu.

Następnie ks. biskupa, już na wygnaniu, otoczyli Rosyanie takiem uwielbieniem i czcią, że tu już rząd widział się zmuszonym zapobiedz objawianiu przez Rosyan tych uczuć na zewnątrz. To też, gdy w Wielkim Tygodniu, podług starego stylu, ks. biskup rozpoczął nabożeństwa wielkotygodniowe, tłumy Rosyan cisnęły się do miejscowego kościoła; w Wielki Czwartek tylu kacapów było w kościele i przed kościołem i tak szumne prostacy i inteligencya urządzili wygnańcowi owacye, iż rząd w Wielki Piątek już zabronił ks. biskupowi odprawiania uroczystych nabożeństw. Kościół katolicki dla Rosyan został zamknięty.

To wzburzenie katolików i te sympatye Rosyan skłoniły rząd do niebywałego cofnięcia się w swych zapędach antykatolickich, mianowicie, chociaż w Rosyi tak pilnie się przestrzega wykonania wszelkich rozporządzeń rządowych, aby przypadkiem ludność uciskana nie posądziła władz o cofanie się i osłabnięcie rozporządzenia ministra Sipiagina przeciw księżom, którzy nie chcieli protestować przeciw okólnikowi biskupiemu, zostały zawieszone, księża zaś, którym groziły surowe kary, siedzą najspokojniej w swych parafiach, a nawet ten, który wystosował do gubernatora znaną odpowiedź w imieniu duchowieństwa, dotąd pozostawiony jest w spokoju.

Ogół katolicki na Litwie, jako katolicy nie z imienia tylko, pomyślny obrót sprawy zagrożonych i księży przypisuje Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, do której nabożeństwo ogarnia całą Litwę. Wierzymy, iż przyczynami fizycznemi i ludzkiemi czynami kierować może Najwyższa Przyczyna, dlatego też nie śmiejmy się z pogłosek, iż biskup nasz wróci.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Na cztery miesiące więzienia skazała tutejsza izba karna za obrazę cesarza, krawca p. Juliana Płaszczyka z ulicy Półwiejskiej nr. 40. Pan Płaszczyk miał się dopuścić obrazy w rozmowie z zegarmistrzem Arndtem z Chwaliszewa o zajściach wrzesińskich. Przez 4 miesiące choruje mu żona, a sześcioro dzieci znajduje się w rozpaczliwem położeniu.

Poznań. — Z zupełnie pewnego źródła dowiaduje się "Dziennik Poznański," że po tegorocznych feryach sądowych rozpocznie się obostrzona naganka na prasę polską. Prokuratorye państwowe otrzymały nakaz z Berlina, żeby odtąd jeszcze baczniej niż dotąd prasę polską ścigały i odnośne pisma za każde jakiekolwiek z stanowiska pruskiego podejrzane czy obrażające słowo.

Coraz cięższe nadchodzą więc czasy dla gazet polskich. Czytelnicy! pamiętajcie o tem, skupiajcie się koło gazet polskich, żebyśmy wszyscy tworzyli jednę nierozerwalną całość. Agitujcie za gazetami naszemi i szerzcie je.

Na dzieci i rodziny zasądzonych z Wrześni złożono dotąd ogółem 185 946 31 marek, jak ogłasza p. dr. Niegolewski w imieniu komitetu.

Na trzy miesiące więzienia skazała gnieźnieńska izba karna obywatela miłosławskiego p. Swietlika, który rzekomo miał wywiesić przed mieszkaniem rektora Krukowskiego taki plakat: "Baczność, tu mieszka hakata, kat, czyli dręczyciel naszych dzieci, serdeczny przyjaciel nauczyciela Koralewskiego, który za gratyfikacye odbierze nagrodę." Oskarżonego bronił adwokat Türk. Prokurator, wniósł o miesiąc, trybunał skazał p. Swietlika na trzy miesiące więzienia.

Bank ziemski w Poznaniu nabył w tych dniach majątek Gościejewo obszaru 2200 mórg w powiecie koźmińskim od p. N. Chełmickiego i majątek Sarbinowo obszaru 150 mórg w powiecie żnińskim od p. B. Kowalskiego.

Opór dzieci wrzesińskich, jak z tryumfem donoszą pisma niemieckie, został przełamany. Dzieci zatrzymywane dłużej w szkole, odpowiadają po niemiecku na nauce religii.

Jak z Wrześni donoszą, dzieci wrzesińskie z obawy, że oddane być mają na przymusowe wychowanie (!!) po pięciu kwartałach oświadczyły, że będą odpowiadały po niemiecku. Tylko sześcioro dzieci trwa w operze przeciwko niemieckiej nauce religii.

Jak słychać, część dzieci odebrali rodzice na ich prośby ze szkoły we Wrześni i oddali do szkół innych.

Pedelowej Gadzińskiej, zasądzonej na 6 tygodni więzienia, wypowiedziano od 1 lipca zatrudnienie w szkole katolickiej.

Nauczyciel Koralewski otrzymał podobno 500 marek gratyfikacyi za zasługi około szkoły wrzesińskiej. Hańba renegatowi!

Poznań. Już nietylko narodowego niemieckiego teatru dopominają się hakatyści dla Poznania, ale proponują, aby i jeden z Hohenzollernów zamieszkał w tem mieście. A na górze Przemysława, gdzie stał niegdyś zamek królewski, pragną aby zbudowano zamek hohenzollernski.

Czy w ten sposób i rdzennie polska ludność w Prusaków się przemieni? o tem wątpią chyba i sami hakatyści.

Policya poznańska postępuje sobie z Polakami w Poznaniu tak, jakoby byli obywatelami "mniejwartościowymi" i nie ponosili tych samych ciężarów, co obywatele niemieccy i żydowscy. Tak twierdzić musi każdy, kto się zastanowi nad działalnością policyi w dniach ostatnich.

Po zakazach wieca i zebrania obywatelskiego przyszła kolej na "Samopomoc," towarzystwo zajmujące się rozpowszechnianiem elementarzy. Jak się dowiaduje "Postęp," przysłała policya prezesowi p. dr. Niegolewskiemu nakaz, aby z "Samopomocy" wystąpiły wszystkie panie w przeciągu tygodnia! Równocześnie zagroziła policya rządowi karą, gdyby nakazu nie usłuchał.

Policya poznańska naśladuje tu Bismarka, który wciąż przedstawiał Polki jako — bardzo "niebezpieczne."

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— W Biesalu w Prusach Wschodnich jest szkoła ewangelicka; uczęszczają do niej jednak i dzieci katolickie, a nauki religii udziela nauczyciel z Gietzwaldu. W piątek kazał nauczyciel mówić dzieciom modlitewkę, a gdy kolej przyszła na najstarszego i uzdolnionego chłopca, który następnego dnia miał być ze szkoły uwolniony, rzekł tenże: "Ja nie umiem się modlić po niemiecku." Na zapytanie nauczyciela, kto go do tego namówił, odpowiedział chłopiec: "Ja modlę się w domu tylko po polsku i tu nie będę się też inaczej modlił." Gdy nauczyciel chciał chłopca za to ukarać, nie chciał tenże wyjść z ławki. Aby mieć świadka, poszedł tenże nauczyciel po pierwszego swego kolegę, a w tym czasie chłopiec zemknął.

Niemieckie pisma donosząc o tym wypadku mają — jak powiada "Gazeta Olsztyńska" — strach, aby i w Biesalu nie powtórzyła się Września.

SZLĄSK PRUSKI.

— Bochum. Władze górnicze rozporządziły, że wszyscy górnicy, pracujący pod ziemią, powinni znać język niemiecki. Prokuratorzy czuwają nad wykonaniem tego rozporządzenia o tyle, że każdego górnika, który zeznaje jako świadek przed sądem, a nie umie po niemiecku, oskarżają przed zarządem kopalni, aby go wydalono z roboty. Zdarzyło się, że pewien górnik oświadczył przed sądem w Bochum, że nie umie po niemiecku. Kiedy przecież przewodniczący wezwał prokuratora, aby o tem doniósł zarządowi kopalni, górnik zaczął mówić po niemiecku. Rozprawom przysłuchiwała się także żona owego górnika. Kiedy górnik wyszedł na korytarz, zwymyślała go małżonka za to, że zeznawał po niemiecku, a w końcu wymierzyła mu silny policzek i popchnęła nogą tak, że uciekał czemprędzej przed energiczną niewiastą.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Kraków. Obchód rocznicy bitwy pod Grunwaldem odbył się okazale 15 lipca. Punkt o godzinie 9½ imponujący pochód przeciągnął przez rynek. Pierwsze rzędy banderyi musiały ruszyć aż w Grodzką ulicę — by kończąca pochód publiczność mogła stanąć we Floryańskiej w pobliżu kościoła Panny Maryi. Do świątyni weszły tylko wybrane delegacye uczestników, mistrzowie ceremonii przestrzegali bowiem, by w kościele nie było natłoku.

Natychmiast po wkroczeniu pochodu do świątyni rozpoczęło się nabożeństwo, odprawione przez ks. prałata Krzemińskiego.

Do kościoła przybyli p. marszałek krajowy, hr. Andrzej Potocki, prezydent miasta Friedlein, z gronem radców miejskich, posłowie do Rady państwa i na Sejm, między którymi byli pp.: Rotter, dr. Doboszyński, dr. Danielak, ks. Szponder, J. K. Fedorowicz i Maryewski.

Olbrzymią nawę kościelną zapełniły liczne korporacye i cechy ze sztandarami. Miecze rzeźnicze towarzyszyły tym razem komitetowi obok wieńca. Towarzystwo strzeleckie wystąpiło prawdziwie wspaniale z wszystkiemi insygniami. Przybyło Tow. lekarskie z prof. drem Kostaneckim na czele. "Sokół" był bardzo licznie reprezentowany z prezesem p. Turskim i naczelnikiem p. Rucińskim na czele. Również licznie były reprezentowane wszystkie cechy, a zwłaszcza szewski.

Pięknie reprezentowało się "Kółko kontuszowe."

Podczas nabożeństwa chór męski pod kierunkiem pp. Deca i Ochmańskiego odśpiewał polskie hymny: "Z tej biednej ziemi," "Boga Rodzica" św. Wojciecha i "Boże Ojcze," a po wygłoszonem przez ks. Zygmunta Janickiego kazaniu cały lud zaintonował: "Boże coś Polskę."

Przez cały czas nabożeństwa pochód stał na rynku. Deputacye, towarzystwa — cały rynek natłoczony publicznością. Pomnik Mickiewicza ubrany świeżymi wieńcami — za chwilę złożą u stóp wieszcza bracia Czesi olbrzymi wieniec "robotników socyalno - narodowych." W oknach Muzeum Narodowego publiczność. W tłumie dziesiątki przejezdnych z Królestwa z rozrzewnieniem patrzących na uroczystość patryotyczną. Rynek cały w chorągwiach narodowych, flagach. Zatrzymane na czas pochodu tramwaje stoją na linii udekorowane w piękne narodowe chorągiewki.

W pochodzie mnóstwo wieńców, mnóstwo kobiet z wiązankami żywego kwiecia, któremi zarzucą grób bohatera Grunwaldu.

Po nabożeństwie wyruszył cały pochód na Wawel, w porządku wskazanym przez mistrzów ceremonii.

Na czele jechały dziarskie banderye włościańskie z 200 koni, dowodzone przez pp. Fr. Ptaka i Chwastka.

Za niemi postępowały niezliczone deputacye z wieńcami i kwiatami.

Wielki wieniec srebny nieśli od ziemi krakowskiej członkowie komitetu. — Dalej niósł weteran z 63 roku wieniec srebrny od ostatnich Zawiszanek; potem wieńce od Litwinów. Dalej nieśli wieńce z kwiatów polnych włościanie i włościanki z Bieńczyc, Baonowic, Prądnika, Toń Krzyspinowa, Niepołomic, Zielinki, a wśród nich postępował poeta Lucyan Rydel w pięknym krakowskim stroju.

Dalej z miejscowych widzieliśmy wieńce i deputacye Tow. wzaj. pomocy urzędników prywatnych, Tow. szkoły ludowej, Koła mieszczańskiego, Cechu krawców, blacharzy, Tow. imienia Kościuszki.

Czytelnia dla kobiet wystąpiła gremialnie z wieńcem i bukietami.

Z obcych składali Beseda czeska, "Naród Żytków," z Ziemi Słonimskiej i wieniec z czarnemi wstęgami od górnych Szlązaków.

W gronie deputacyi czeskiej postępowali także pp. Klofacz i Fallada. P. Klofacz był przez całą drogę przedmiotem nieustannych owacyj. Panie z okien rzucały mu kwiaty, a wszędzie, gdzie go poznano, rozlegały się okrzyki i oklaski.

W latarniach płonęły światła, ulica Grodzka była przystrojona flagami o narodowych barwach, choć mniej od Floryańskiej i Rynku. W oknach wielu prywatnych domów wywieszono dywany, sklepy zamknięto.

Przy dźwiękach zmieniających się kolejno orkiestr, w uroczystym porządku szedł pochód, niosąc wieńce na grób wielkiego króla.

W podwórzu zamkowem oczekiwał już na delegacye tłum publiczności. Około trzy kwadranse na 12 rozległy się na drodze od strony koła Bernardynów dźwięki muzyki i wnet potem ukazał się konny zastęp banderyi włościańskiej.

Pogoda, która z rana była niepewną, ustaliła się już pod tę porę zupełnie; niebo się rozjaśniło i opromieniło jasnym blaskiem dziedziniec. Czechów z posłem Klofaczem na czele powitano serdecznymi okrzykami "na zdar."

Po przemowie prezesa komitetu p. Skirlińskiego zabrzmiał śpiew chóru "Lutni," który pod batutą dyr. Steinbelta odśpiewał Gorzyckiego hymn "Gaude Mater Poloniae." Podczas śpiewów komitet złożył wieniec na grobowcu Władysława Jagiełły, na czem uroczystość hołdu się zakończyła.

Po złożeniu wieńców uczestnicy pochodu w tym samym porządku, w jakim przyszli, ruszyli na planty. Posła Klofacza młodzież porwała na ręce i zaniosła aż na rynek do stóp pomnika Mickiewicza, gdzie wygłosił mowę tej mniej więcej treści, "że jak pod Grunwaldem Polacy i Czesi pierś przy piersi, ramię przy ramieniu szli na hordę niemiecką, tak i dziś, gdy buta i bezczelność germańska zalewem idzie na prastare ziemie słowiańskie, Czech przy Polaku, Polak przy Czechu zgodnie a wytrwale stójmy na straży wolności i jedności"....

Rozentuzyazmowana publiczność chwyciła na ręce dzielnego gościa i wśród okrzyków i oklasków, obniosła go na około rynku.

O podobnych obchodach donoszą ze Lwowa i wszystkich większych miast w Galicyi.

Lwów. Nowy strajk rolny wybuchł w powiecie lwowskim — w rozległej wsi Gajach. Zastrajkowała cała wieś, prócz 5 zamożnych gospodarzy, protegowanych przy dzierżawach i robotach przez "skarb" Sapieżyński, tj. dwór.

Płace dotychczasowe robotników rolnych wynosiły tam 20 do 30 centów dziennie, dla kobiet 20 do 24 centów. Dwór, przeczuwając wybuch strajku, wydzierżawił siano kosy jednemu bogatemu gospodarzowi, a nie, jak dotychczas bywało, że dzielono sianokosy na większą ilość parcel i oddawano biedniejszym. Wskutek tego wytworzył się brak zarobku, który w połączeniu z niską płacą stał się przyczyną wielkiego rozgoryczenia.

Strajkujący odbyli poufne zgromadzenie, na którem uchwalili żądać w czasie żniw aż do wykopania buraków i kartofli roboty jedynie na tak zwaną dniówkę, zobowiązujące się przytem pracować od 7 rano do 6 wieczorem.

Żądanie to postawili dlatego, że w akordowych robotach byli bardzo wyzyskiwani i przez "atamanów" sekowani. Płaca za dniówkę wynosi 2 korony dziennie dla mężczyzn, a 1 kor. 80 ct. dla kobiet, za roboty przy rzepadku żądają 1 kor. 40 ct., kobiety 1 kor.

Prócz tego stawiają żądanie, by za roboty w zimie płacono minimalnie po 1 koronie mężczyznom, a kobietom po 80 centów.

Zgromadzeni wysłali deputacyę do dworu sapieżyńskiego w Bilce szlacheckiej, z którą udał się poseł Breiter. Plenipotent ks. Sapiehy odmówił żądaniom deputacyi i zagroził sprowadzeniem obcych robotników i zakupnem maszyn.

Wobec tego strajk w Gajach trwa dalej.

PISMA
Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM I.

BALLADY I ROMANSE.

(Ciąg dalszy).

Albo wilk bieży - pragniesz go odegnać,
Aż orlem skrzydłem, wilk macha -
Dość "zgiń, przepadnij!" wyrzec i przeżegnać -
Wilk zniknie wrzeszcząc: ha, ha, ha!

Każdy podróżny oglądał te zgrozy,
I każdy musiał kląć drogę:
Ten złamał dyszel, ten wywrócił wozy,
Innemu zwichnął koń nogę.

Ja, chociaż pomnę, nieraz Andrzej stary
Zaklinał, nieraz przestrzegał:
Śmiałem się z djabłów, nie wierzyłem w czary,
Tamtędym jeździł i biegał.

Raz, gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
Na moście z końmi wóz staje:
Próżno woźnica przynagla do biegu,
Hej! krzyczy, biczem zadaje.

Stoją, a potem skoczą z całej mocy!
Dyszel przy samej pękł śrubie:
Zostać na polu samemu i w nocy,
To lubię, rzekłem, to lubię!

Ledwiem dokończył, aż straszna martwica
Wypływa z bliskich wód toni:
Białe jej szaty, jak śnieg białe lica,
Ognisty wieniec na skroni.

Chciałem uciekać, padłem zalękniony,
Włos dębem stanął na głowie:
Krzyknę: niech będzie Chrystus pochwalony!
"Na wieki wieków" odpowie.

"Ktokolwiek jesteś, poczciwy człowieku,
Coś mnie zachował od męki,
Dożyj ty szczęścia i późnego wieku,
I pokój tobie i dzięki.

"Widzisz przed sobą obraz grzesznej duszy;
Wkrótce się niebem pochlubię:
Boś ty czyścowej zbawił mię katuszy
Tem jednem słówkiem: To lubię.

"Dopóki gwiazdy zejdą i dopóki
We wsi kur pierwszy zapieje,
Opowiem tobie, a ty dla nauki
Opowiedz innym me dzieje.

"Onego czasu żyłam ja na świecie,
Marylą zwana przed laty,
Ojciec mój pierwszy urzędnik w powiecie,
Możny, poczciwy, bogaty -

"Za życia pragnął sprawić mi wesele;
A żem dostatnia i młoda,
Zbiegło się zewsząd zalotników wiele:
Posag wabił i uroda.

"Mnóstwo ich marnej pochlebiało dumie,
I to mi było do smaku,
Że kiedy w licznym kłaniano się tłumie,
Tłumem gardziłam bez braku.

"Przybył i Józio: dwudziestą miał wiosnę,
Młody, cnotliwy, nieśmiały:
Obce dla niego wyrazy miłosne,
Choć czuł miłosne zapały.

"Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,
Próżno i dzień i noc płacze,
W boleściach jego dla mnie radość dzika,
Śmiech obudzały rozpacze.

"Ja pójdę!" mówił ze łzami—"Idź sobie!"
Poszedł—i umarł z miłości—
Tu nad rzeczółką, w tym zielonym grobie,
Złożone jego są kości.

"Odtąd mi życie stało się niemiłe,
Późne uczułam wyrzuty;
Lecz ani sposób wynagrodzić zgubę,
Ani czas został pokuty.

"Raz, gdy się w północ z rodzicami bawię,
Wzmaga się hałas, szum świsty:
Przyleciał Józio, w straszliwej postawie,
Jak potępieniec ognisty.

"Porwał, udusił gęszczą dumnych kłębów,
W czyścowe rzucił potoki,
Gdzie pośród jęku i zgrzytania zębów,
Takie słyszałam wyroki:

— "Wiedziałaś, że się spodobało Panu
Z męża ród tworzyć niewieściej,
Na osłodzenie mężom złego stanu,
Na roskosz, nie na boleści.

"Ty, jakbyś w piersiach miała serce z głazu
Ani cię jęki ubodły,
Nikt nie uprosił słodkiego wyrazu
Przez łzy, cierpienia i modły.

"Za taką srogość, długie, długie lata,
Dręcz się w czyścowej zagubie:
Póki mąż jaki z tamecznego świata,
Nie powie na cię choć: lubię.

"Prosił i Józio niegdyś o te słowo,
Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy:
Proś że ty teraz—nie łzą, nie namową,
Ale przez strachy i dziwy." —

"Rzekł. Mnie natychmiast porwały złe duchy.
Odtąd już setny rok minie:
W dzień męczą; na noc zdejmują łańcuchy,
Rzucam ogniste głębinie -

"I w cerkwi albo na Józia mogile,
Niebu i ziemi obrzydła,
Muszę podróżnych trwożyć w nocne chwile,
Różne udając straszydła.

"Idących w błota zawiodę lub w gaje,
Jadącym konia uskubię:
A każdy naklnie, nafuka, nałaje—
Tyś pierwszy wyrzekł: to lubię.

"Za to ci spadnie wyroków zasłona,
Przyszłość z pod ciemnych wskaże chmur,
Ach! i ty poznasz Marylę—lecz ona—"
Wtem na nieszczęście zapiał kur.

Skinęła tylko, widać radość z oczek,
Mieni się w parę cieniuchną;
Ginie—jak ginie bladawy obłoczek,
Kiedy zefiry nań dmuchną—

Patrzę—aż cały wóz stoi na łące.
Siadam, powoli strach mija;
Proszę za dusze w czyścu bolejące,
Zmówić trzy Zdrowaś Marya.

PANI TWARDOWSKA.

Jedzą, piją, lulki palą,
Tańce, hulanka, swawola;
Ledwie karczmy nie rozwalą,
Ha ha, hi hi, hejże, hola!

Twardowski siadł w końcu stoła,
Podparł się w boki jak basza:
Hulaj dusza! hulaj! woła,
Śmieszy, tumani, przestrasza.

Żołnierzowi, co grał zucha,
Wszystkich łaje i potrąca,
Świsnął szablą koło ucha:
Już z żołnierza masz zająca.

Na patrona z trybunału,
Co mieczkiem wypróżniał rondel,
Zadzwonił kieską pomału:
Z patrona robi się kondel.

Szewcu w nos wyciął trzy szczutki,
Do łba przymknął trzy rureczki,
Cmoknął: cmok - i gdańskiej wódki,
Wytoczył ze łba pół beczki.

Wtem, gdy wódkę pił z kielicha,
Kielich zaświstał, zazgrzytał:
Patrzy na dno—"Co u licha!
Po coś tu kumie zawitał?"

Djablik to był w wódce na dnie—
Istny Niemiec, sztuczka kusa:
Skłonił się gościom układnie,
Zdjął kapelusz i dał susa.

Z kielicha aż na podłogę
Pada, rośnie na dwa łokcie,
Nos jak haczyk, kurzą nogę,
I kroguleze ma paznokcie.

"A, Twardowski - witam bracie!"
To mówiąc bieży obcesem:
"Cóż to? czyliż mię nie znacie?
Jestem Mefistofelesem!

"Wszak ze mną na Łysej-Górze
Robił o duszę zapisy:
Cyrograf na byczej skórze
Podpisałeś ty, i bisy.

"Miały słuchać twego rymu:
Ty, jak dwa lata przebiegą
Miałeś pojechać do Rzymu,
By cię tam porwać jak swego.

"Już i siedm lat uciekło,
Cyrograf nadal nie służy:
Ty, czarami dręcząc piekło,
Ani myślisz o podróży.

"Ale zemsta, choć leniwa,
Nagnała cię w nasze sieci:
Ta karczma Rzym się nazywa—
Kładę areszt na waszeci."

Twardowski ku drzwiom się kwapił
Na takie dictum acerbum:
Djabeł za kontusz ułapił:
"A gdzie jest nobile verbum?"

Co tu począć? Kusa rada,
Przyjdzie już nałożyć głową—
Twardowski na koncept wpada,
I zadaje trudność nową.

"Patrz w kontrakt, Mefistofilu,
Tam warunki takie stoją:
Po latach tylu a tylu,
Gdy przyjdziesz brać duszę moją—

"Będę miał prawo trzy razy
Zaprządz ciebie do roboty,
A ty najtwardsze rozkazy,
Musisz spełnić co do joty.

"Patrz, oto jest karczmy godło:
Koń malowany na płótnie;
Ja chcę mu wskoczyć na siodło,
A koń niech z kopyta utnie.

"Skręć mi przytem biczyk z piasku,
Żebym miał czem konia chłostać;
I wymuruj gmach w tym lasku,
Bym miał gdzie na popas zostać.

"Gmach będzie z ziarnek orzecha,
Wysoki pod szczyt Krępaku,
Z bród żydowskich ma być strzecha,
Pobita nasieniem z maku.

"Patrz, oto na miarę ćwieczek,
Cal gruby, długi trzy cale:
W każde z makowych ziarneczek
Wbij mi takie trzy bretnale."

Mefistofil duchem skoczy,
Konia czyści, karmi, poi,
Potem bicz z piasku utoczy,
I już w gotowości stoi.

Twardowski dosiadł bieguna,
Probuje podskoków, zwrotów,
Stępa, galopuje, kłusa —
Patrzy, aż i gmach już gotów.

"No! i wygrałeś panie bisie:
Lecz druga rzecz nie skończona,
Trzeba skąpać się w tej misie —
A to jest woda święcona."

Djabeł kurczy się i krztusi,
Aż zimny pot na nim bije,
Lecz pan każe, sługa musi,
Skąpał się biedak po szyję.

Wyleciał potem jak z procy,
Otrząsł się, brrr....! parsknął raźnie:
"Teraz jużeś w naszej mocy,
Najgorętszą odbył łaźnię."

"Jeszcze jedno, będzie kwita,
—Zaraz pęknie moc czartowska!—
Patrzaj - oto jest kobieta,
Moja żoneczka, Twardowska.

"Ja na rok u Belzebuba
Przyjmę za ciebie mieszkanie:
Niech przez ten rok moja luba
Z tobą, jak z mężem zostanie.

"Przysiąż jej miłość, szacunek,
I posłuszeństwo bez granic:
Złamiesz choć jeden warunek,
Już cała ugoda za nic."

Djabeł do niego pół ucha,
Pół oka zwrócił do samki:
Niby patrzy, niby słucha —
Tymczasem już blisko klamki.

Gdy mu Twardowski dokucza,
Od drzwi, od okien odpycha,
Czmychnąwszy dziurką od klucza,
Dotąd, jak czmycha tak czmycha.

TUKAJ,
ALBO PRÓBY PRZYJAŹNI.
(We czterech częściach.)

I.

"Ja umieram. - Ja nie płaczę,
I wy chciejcie ulżyć sobie:
Prędzej, później, legniem w grobie,
Nie wrócą na świat rozpacze.
Byłem panem mnogich włości,
Sławny potęgą i zbiorem:
Zamki me stały otworem
Dla przyjaciół i dla gości.
O potęgo! o człowieku!
Wielkie zamki, wielkie imię!
Wielkie nic! Wielkość, czczy dymie!
Ja umieram w kwiecie wieku!
Gdy za mądrości widziadłem
Goniąc, zbiegam kraje cudze:
Gdy wzrok nad księgami trudzę,
Skarbnicę nauk posiadłem:
O nauki! o człowieku!
Wielka mądrość, wielkie imię!
Wielkie nic! Rozum, czczy dymie!
Ja umieram w kwiecie wieku!
Strzegłem ustaw świętej wiary
W duchu i serca prostocie:
Hojnie nagradzałem cnocie,
Kościołom niosłem ofiary:
O pobożności! człowieku! *)
Święta wiaro, święte imię,
Święte nic! Cnoto, czczy dymie!
Ja umieram w kwiecie wieku!
Twórco, jakże igrasz srodze!
Kiedy mi dasz wiek niedługi,
Cóż, że mi dasz wierne sługi:
Czemże za wierność nagrodzę?
Dasz kochankę kochankowi:
Śmierć truje ślubów słodycze.—
I tylu przyjaciół liczę!
Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi!—
Tak na domowników ręku
Tukaj, pośród skarg i jęku,
Pożegnawszy świat na wieki,
Gasnące zamknął powieki.
Wtem grom łamie szczyty dachu,
Zadrżały zamkowe ściany,
Jakowyś starzec nieznany
Wlatuje na środek gmachu.
Siwy włos okrył mu skronie,
Twarz marszczkami rozorana,
Broda długa za kolana,
Na kosturze wsparte dłonie.
"Tukaju!" porwał z pościeli,
I wraz za sobą iść każe —
Już wierzchnie sale minęli,
Minęli wały i straże.
Idą—ciemno, deszczyk kropi,
A srebrzysta twarz miesiąca,
To grubawe mgły roztrąca,
To się znowu we mgle topi.
Idą ponad trzęskie kępy,
Mijają bagna głębinie,
Gnilicy ciemnej ostępy,
Kołdyczewa nurty sinie —
Gdzie puszcza zarosła w koło:
Spodem czarna, z wierzchu płowa,
Żwirami nasute czoło
Wynosi góra Żarnowa—
Tam szli.—Starzec klęknął na grobie,
Rozwarł usta, okiem błysnął,
Podniósł w górę ręce obie,
Trzykroć krzyknął, trzykroć świsnął.
"Tukaju, patrz, oto ścieżka!
Za ścieżką chatka na bagnie,
W chatce mędrzec Polel mieszka:
Mędrzec mędrca wspomódz pragnie.
Znana twa nauka, cnota;
Znam, że Bóg węzły lubemi
Przywiązawszy cię do ziemi,
Długiego nie da żywota.
Ale rzucaj przestrach płony,
Mych sposobów uznaj dzielność:
Żyj dla sług, przyjaciół, żony,
Lata, wieki, nieśmiertelność.
Ja pierwszy, ziemskiemu oku
Śmiem do niej pokazać drogę:
Lecz podług ustaw wyroku,
Dwom tylko pokazać mogę.
Wybierz drugiego człowieka,
Człowieka doznanej wiary,
Któremubyś w każdej probie,
Tak zaufał jak sam sobie.
Trafisz—nieśmiertelność czeka;
Chybisz—śmierć i wieczne kary!"
"Starcze! twe zjawienie wieszcze
Ciemna zasłona powleka.
Powiedz—" "Powiadam ci jeszcze:
Wybierz drugiego człowieka.
Radź się twej głowy i serca:
Idzie o ciało i duszę!
Wierny, albo przeniewierca,
Nieśmiertelność, lub katusze!—
Czy mógłbyś zwierzyć się słudze?—"
Tukaj nic nie odpowiada;
Bo któż zgadnie myśli cudze?
Tak zbyt częsta w sługach zdrada!
"Może kochance, lub żonie?"
"Tak—" wtem uciął, patrzy smutnie;
"Tak" rzecze, i znowu utnie.
Myśli, sam się z sobą biedzi,
"Tak jest, kochance— tak, żonie!"
I wierzy, i strach nań pada,
I wątpi i wstydem płonie:
Myśli, sam się z sobą biedzi,
Umyślił, już w odpowiedzi,
Już—i nic nie odpowiada.
"Umrzyj więc! ty śmiałeś żądać?
Daj pokój żądaniom dzikim!
Ty nie masz ufności w nikim,
Wartoż dłużej świat oglądać?"
On myśli. "Nikogoż z wiela?
Sługi, żony, przyjaciela!—"
On myśli.—Tu, w mgnieniu oka,
Czerni się niebios sklepienie—
Słychać grzmienie, ziemi drżenie,
Kipią bagna, lasy gorą,
Niknie w płomieniach opoka,
I doliny i jezioro
Śród gromów, świstu i szczęku—
Czy to zły duch, czy moc Boża—
Tukaj znalazł się śród łoża,
Na swych domowników ręku.
Głos tylko zagrzmiał z daleka,
"Nie masz drugiego człowieka,
Któremubyś w każdej probie,
Tak zaufał, jak sam sobie."

II.

"Ja mam, ja mam przyjaciela!"
Konający Tukaj woła.
Wraz uchodzi bladość z czoła,
Iskrą zdrowia oko strzela,
Tukaj wydarty mogile,
Wstaje, dziwią się doktory;
Wstaje chodzi o swej sile,
Jakby nigdy nie był chory.
A wtem, na poduszce z boku,
Ujrzy w wolej skóry karty,
Gdzie tajemnice wyroku
Przeklęte spisały czarty.
Tukaj z ciekawością chwyta,
Siada podparł się i czyta:
"Kiedy miesiąc na młodziku,
Idź za górę do gaiku,
Znajdziesz kamień, z pod kamienia
Białego urwij korzenia.
Kiedy będziesz bliski śmierci,
Każ ciało posiec na ćwierci,
W wodzie zgotować korzonki,
Pocięte namaścić członki:
Znowu się duch z ciałem zrośnie,
W młodocianej staniesz wiośnie,
I możesz skutkiem tych leków,
Umierać, wstawać, wiek wieków."
Dalej tam były przestrogi,
Jak siekać głowę, jak nogi:
W jakiej wodzie smażyć trunek,
Po jakiej brać zioła szczypcie:
Ale na końcu, w post-skrypcie,
Taki dodano warunek:
"Jeśli użyty ktoś drugi,
Do namaszczalnej posługi,
Zwiedzion przez nasze fortele,
Innemu pokaże ziele,
Lub w oznaczonej godzinie,
Twego ciała nie namaści:
Wtenczas skutek zioła zginie,
Wtenczas piekło czeka waści,
Jeśli na to się ośmielisz,
Dla znaku, że zaszła zgoda,
Nasz poseł Mefistofelisz,
Do wymiany traktat poda.
Ostrzegliśmy o fortelach,
Strzeż się: potem próżny skweres.
Dan w Erebie, w szabas rano.—
Własną ręką podpisano:
Tak ma stać się: Lucyferes,
A za zgodność: Hadramelach.
Tukaj trochę się zagniewał,
Warunku się nie spodziewał.
Brodę na ręku podpiera,
Potarł czoło, skrzywił nosa,
Na kontrakt spojrzał z ukosa;
Tabaczki dwa razy zażył,
To na ziemię spuszcza oczy,
To po stołowaniu toczy.
Wziął pargamin, w ręku zważył;
Znowu nań zezem poziera,
Znowu czytał i odczytał;
Znowu zważył, znowu zmierzył,
Kułakiem o stół uderzył,
(Ciąg dalszy nastąpi.)

WATYKAN A MOWA MALBORSKA.

Pisma watykańskie nie wspomniały dotąd prawie wcale o sławnej mowie cesarza Wilhelma, w której władca Niemiec zapewniał, że kościół katolicki nigdzie nie cieszy się taką swobodą jak w Niemczech i powoływał się przytem na słowa Papieża, wypowiedziane do delegata pruskiego podczas uroczystości jubileuszowych.

Teraz dopiero jedno z pism, otrzymujących swe informacye z Watykanu, "Osservatore," zabiera głos w tej sprawie, a z wystąpienia jego widać, że mowa cesarza wywcłała w kołach watykańskich wielkie zdziwienie. Gazeta owa katolicka przyznaje, że katolicyzm obecnie cieszy się w Niemczech pewną swobodą, w przeciwieństwie do Francyi, ale przypomina, że w Niemczech była niedawno "walka kultura," która przeciągnęła się dość długo. Dalej zaś gazeta "Osservatore" wyraża zdumienie, że cesarz w mowie swej powołał się na słowa Papieża.

"Dlaczego—pyta organ watykański, — cesarz powtarza słowa wymienione podobno pomiędzy jego posłem a Głową Kościoła katolickiego?" Zdaje się, że delegat pruski zrozumiał słowa Ojca św. nie tak, jak były powiedziane, lecz jak podobało mu się je zrozumieć.

OLBRZYMIA ARMATA.

Wielkie 16 calowe działo, które ustawione zostanie w forcie Hamilton w porcie nowojorskim i którego budowa rozpoczęła się w arsenale w Waterville przed czterema laty, zostanie ukończone niebawem. Działo to najprzód wysłane zostanie do Sandy Hook, gdzie wobec przedstawicieli rządu odbędzie się próbne strzelanie. Próby tej fabrykanci armat na całym świecie oczekują z wielką niecierpliwością. Olbrzymia ta armata będzie w stanie wyrzucać 3000 funtowy pocisk na odległość 21 mil, a na wystrzelenie jednej kuli potrzeba będzie 1000 funtów prochu. Działo ważyć będzie 150 ton.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie	$2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii	$3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych niewynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach pocztowych) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 7-go SIERPNIA, 1902.

LIZIŁAPY.

Jest rzeczą jasną jak słońce, że gdyby nie lud rolny i mieszczaństwo, polskie dzielnice pod zaborem pruskiem byłyby już dawno zniemczały.

Z bardzo małemi wyjątkami, magnaterya polska tak pod prusakiem jak pod moskalem i austryakiem była zawsze i jest lojalną względem zaborców i za bzdurne tytuły, które u ludzi postępowych i wolność kochających, mają tyle znaczenia co u psa piąta noga, płaszczy się na dworach panujących, przynosząc tem postępowaniem wstyd i hańbę sobie i narodowi.

Na dowód słów powyższych przytoczymy tu zachowanie się magnateryi wielkopolskiej, które to zachowanie się odraziło do żywego Polaków pod zaborem pruskim, a niezadowolenie to objawia "Gazeta Polska" wydawana dla Szląska w tych słowach:

"Cesarz Wilhelm przybywa jak wiadomo, w miesiącu wrześniu do Poznania i podczas niedawno ukończonego sejmu prowincyonalnego W. ks. Poznańskiego zamierzono z niemieckiej urzędowej strony przedłożyć sejmowi wniosek o urzędowe przyjęcie cesarza ze strony prowincyi.

Odbyć się ono miało w ten sposób, że cesarza miano zaprosić na uroczyste posiedzenie sejmu i uczcić go t.zw. „Ehrentrunkiem" przy odpowiednich przemowach.

Projektu tego jednak całkiem zaniechano, gdy polscy członkowie sejmu prowincyonalnego, dowiedziawszy się o tym zamiarze uchwalili jednomyślnie deklaracyą, którą polecili wicemarszałkowi sejmu hr. Teodorowi Żółtowskiemu przedłożyć naczelnemu prezesowi drowi Bitterowi.

Deklaracy itej powtarzać nie będziemy, bo zawiera ona za wiele zwrotów i określeń, które ludowi polskiemu wprost przykrość sprawićby musiały.

Tej przykrości czytelnikom naszym pragniemy zaoszczędzić.

Znamy przepisane formy jakiemi w przemowach do osób koronowanych posługiwać się koniecznie potrzeba.

Ale znamy też głos sumienia i obowiązk własnej godności narodu, który głośno protestuje przeciw bezmyślnemu lub świadomie niewłaściwemu używaniu okresów krasomówczych w rodzaju: "naszych najmiłościwszych itp. panów."

Wiemy dziś wszyscy, że z najwyższych miejsc system pruski nie miłością się rządzi wobec poddanych polskich.

Kłamstwem byłoby przeto i urąganiem samym sobie, takie płaszczenie się przed siłą co nas zniszczyć pragnie.

Ukorzymy się zawsze, nawet przed panem nie naszym, nawet przed panem niemiłościwym, byle mieć pewność, że upokorzenie to nie posłuży do urągania nędzy, w jakiej jesteśmy.

Przemawiając do monarchy pamiętajmy, żeśmy własnych mieli królów, żeśmy narodem mającym wielką przeszłość przed sobą i mającym wszelkie prawa dążenia do niepodległości.

Takie deklaracye przedstawicieli narodu wbijają tylko w dumę despotów i ośmielają ich do coraz gorszego prześladowania nas"

Tyle „Gazeta Polska."

Słowom powyższym przyklaśnie każdy, kto ma cokolwiek ambicyi i nie chce całować łapy, która go policzkuje.

A jednak na nieszczęście i hańbę narodu naszego, są między nami tacy renegaci, którzy rzucają się jak żmije w soli i wołają głosem potępionych: narodzie chcesz być wolnym, uderz czołem przed gabinetem berlińskim, petersburskim lub austryackim, a wolnym będziesz.

Hańba tym liziłapom!

KOLEJ Z PARYŻA DO NOWEGO YORKU.

Pisaliśmy swego czasu, że Amerykanie i Francuzi noszą się z myślą połączenia koleją półkuli wschodniej ze zachodnią. Plan ten ma być uskutecznionym w ten sposób, że przez cieśninę Beringa ma być zbudowany most lub wykopany tunel, któryby połączył kończyny Alaski z Kamczatką.

Plan ten przyjęła publiczność jako wybujałą fantazyę obliczeń inżynierskich, a jak się obecnie przekonano, cel ten łatwo dałby się uskutecznić, gdyby tylko chciano ofiarować na przeprowadzenie go odpowiednią sumę pieniędzy.

O pieniądze nie chodzi w dzisiejszych czasach, jeżeli tylko można zrobić interes. Dość jest milionerów na świecie, którzy są gotowi włożyć pieniądze w przedsiębiorstwo, jeżeli są przekonani, że się ich kapitały powiększą. Chęć łożenia pieniędzy na budowę tej kolei na około świata objawili już swego czasu milionerzy amerykańscy i francuscy.

Chodziło tylko o zbadanie okolic, przez które kolej ta miałaby przechodzić i czy w ogóle jest możebnem przeprowadzenie kolei przez wiecznym lodem pokrytą północną Kamczatkę. Zagadkę tę rowiązał niejaki Herry De Windt w towarzystwie doświadczonych podróżników, którzy zbadali teren syberyjski i zdali spawozdanie, że kolej taką łatwo można przeprowadzić przez stepy północnej Syberyi aż do kończyn Kamczatki.

Wyprawa ta zorganizowana w Paryżu odbyła swą podróż przez Moskwę, Irkuck, Jakuck, Przylądek Wschodni na Kamczacce, przez cieśninę Beringa, Alaskę i przybyła do Seattle, Washington.

Podróż do Irkucka odbyto na kolei syberyjskiej, a dalszą podróż odbywano na tatarskich koniach w towarzystwie przewodników kozackich, wyznaczonych przez rząd carski. Podróż od Irkucka aż do kończyn Kamczatki wynosi 2000 mil angielskich. Kto ma pojęcie, jak trudno jest odbywać podróż w kraju tak bezludnym i zimnym, nie mającym prawie żadnej komunikacyi, ten przyznać musi, że podróżnicy musieli przymierać głodu i chłodu, zanim przebyli wśród lodowatych gór i stepów te 2000 mil. Podróż od Irkucka do Kamczatki odbyli w 23 dniach. Od Jakucka jechano psami zaprzężonemi do sanek; a przestrzeń od Jakucka do kończyn Kamczatki wynosi 1650 mil.

Podróżnicy opowiadają o strasznej nędzy wygnanych na Syberyę więźniów. Między innemi opowiadają, że wygnańcy syberyjscy są najnieszczęśliwszemi istotami na świecie. Syberyę nazywają krajem śmierci i piekła na ziemi.

„Jakkolwiek większa część Syberyi — powiada De Windt — jest pusta i do niczego niezdatna, to jednakże są wielkie obszary, gdzieby setki tysięcy ludzi mogły się osiedlić i żyć szczęśliwie; ale przedewszystkiem potrzebna jest komunikacya lądowa, aby to uskutecznić. Na północ od Irkucka i wzdłuż kolei idącej do Mandżuryi są nadzwyczaj bogate okolice w rozmaite kruszce i mineraly, a wszystko to leży odłogiem."

Nie ulega wątpliwości, że zbudowanie takiej kolei przyczyniłoby się do ogromnego rozwoju handlu i przemysłu na Syberyi, z czego skorzystałaby nietylko Rosya ale i Ameryka, a z bezludnej Syberyi przeznaczonej dla przestępców rosyjskich, stworzonoby kraj, który mógłby wyżywić dziesiątki milionów ludzi.

Czekajmy, a może się doczekamy. Dzisiaj niema nic niepodobnego pod słońcem.

WIEC OGÓLNY.

"Kuryer Lwowski" rzuca bardzo trafną myśl, zwołania ogólnego wiecu polskiego w celu obmyślenia środków obrony czynnnej. Oto uwagi jego:

"Gdy wypowiedziano nam wojnę na śmierć lub życie, gdy wydzierają nam język, wiarę, ziemię ojczystą, gdy nas chcą zgładzić z powierzchni świata, póki jeszcze żyjemy, gnębić nas i deptać, nie powinniśmy ani chwili tracić bezczynnie, lecz złączyć usiłowania do wspólnej obrony narodowej i do codziennej, nieustannej, statecznej pracy narodowej. Nie słowami, lecz czynami manifestować mamy miłość Ojczyzny, choćby czynami na pozór drobnemi, z których jednak wielka całość się złoży.

Nie powinien upłynąć marnie ani jeden dzień w życiu Polaka, lecz co dzień pytać się powinien swego sumienia, czy spełnił powinność narodową i codzień obmyślać plan działania na dni następne.

Roboty jest bardzo dużo i wiele zdziałać można, ale należy ułożyć pewien ogólny, dla wszystkich wspólny program pracy. Trzeba dokładnie wytyczyć drogę postępowania, określić środki i sposoby jak najwydatniejszej dla narodu a ściśle legalnej działalności.

Każdy musi wiedzieć, co i jak ma robić a praca jednostek musi być ujętą w porządny system tak, aby każdej chwili ocenić można, czego się już dokonało, a co najpilniej uczynić należy. W tym celu nieodzowne jest dokładne porozumienie wszystkich wybitnych działaczy bez względu na stronnictwa polityczne, potrzebny wiec narodowy, któryby ułożył program akcyi i zapewnił mu należyte wykonanie.

I najpiękniejsze bowiem programy, bez wykonania są martwe i nie na wiele się przydadzą.

Taki wiec narodowy, czy kongres narodowy albo zjazd narodowy ze wszystkich dzielnic polskich tudzież z emigracyi polskiej, z udziałem reprezentantów wszystkich stronnictw, wszystkich klas i zawodów, a zatem wiec narodowy, któryby istotnie mógł być wyrazem całego społeczeństwa polskiego, organizuje komitet zawiązany we Lwowie.

Nie chcąc krzyżować przygotowań do uroczystości grunwaldzkich, komitet nie występował dotąd z inicyatywą publicznie.

Teraz niezawodnie z tem większą energią zabierze się do dzieła.

Byłby czas, abyśmy już raz wzięli się do wspólnej pracy, a przyspieszylibyśmy cel swego wyzwolenia, o czem tyle się pisze, a bardzo mało się robi.

ŚLADEM BISMARKA.

Cesarz niemiecki Wilhelm zapałał krzżacką nienawiścią ku Polakom za to, że nie chcą się wyrzec polskości.

„Nie pozostanie kamienia na kamieniu z całego Poznańskiego, gdy złość moja poszuka odwetu. Moja cierpliwość przeszła już wszelkie możebne granice. Czas pokazać światu, że zniewaga wyrządzona Prusom, nigdy płazem nie ujdzie. Nie pozostanie po Polakach ani śladu" tak straszy Wilhelm.

Gdyby słowa te wypowiedziane były przez jakiego raubrytera w czasach średniowiecznego barbaryństwa, nie dziwilibyśmy się temu wcale; ale gdy je wypowiada cesarz „wysoce" ucywilizowanego narodu w wieku postępu i cywilizacyi, to przyznać musimy, że wypowiadający je, albo był nieprzytomny, albo cierpi na kleptomanię.

Chcielibyśmy widzieć, jakby zachowały się mocarstwa ościenne, gdyby tak Wilhelm sformował zbrojną wyprawę w rodzaju wyprawy do Chin i kazał wymordować wszystkich Polaków, a posiadłości ich zrównać z ziemią. Niech nad tem zastanowią się niemieccy mężowie stanu i gadatliwy Wilhelm, który ostatniemi czasy szuka sposobnoćci do otrzymania porządnego guza.

W każdym razie litować się należy nad człowiekiem, który nie może utrzymać swego języka na smyczy i nie jest odpowiedzialnym za to, co mówi.

Zagładę narodowi polskiemu przysiągł już smutnej pamięci Bismark, a jednak pomimo najnikczemniejszych środków prześladowczych, nie dopiął swego, owszem wzmocnił ducha polskiego i obudził naród do czynu. Tak to zwykle bywa, że kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada.

Niechby sobie to zapamiętał cesarz pruski i na przyszłość nie straszył nikogo zagładą. Przyszłość i byt narodów nie zależą od woli cesarzów, ale od Boga.

NOWA GEOGRAFIA.

W tym roku wyszła z pod prasy nowa geografia dla szkół elementarnych i wyższych w języku angielskim. Wydawcami są: Butler, Sheldon & Co., a autorem Eliza H. Morton.

Dzieło to jest opracowane bardzo starannie, ozdobione licznemi pięknemi rycinami, a jest napisane tak przystępnie i zrozumiale, że każdy student nauczyć się może geografii ogólno światowej z łatwością i przyjemnością.

Oprócz, jak powiedzieliśmy, licznych rycin, przedstawiających różne rasy ludzi, sposób ich życia, geografia ta jest ozdobiona licznemi rycinami krajobrazów, miast, budowli historycznych, i pięknemi mapami całego świata w ogólności a Stanów Zjednoczonych w szczególności. Mapy te są kolorowe, stosownie do koloru odróżniającego każde państwo na mapie światowej.

Nie rozpisywalibyśmy się o tej nowej geografii angielskiej, gdyby nie ta okoliczność, że poświęcono w niej miejsce opisowi Polski z czasów Sobieskiego, 1673 roku.

Na wstępie znajduje się pięknie wykończona mapa Polski, której granice ciągły się od morza Czarnego, aż do Bałtyckiego, będąca wówczas jednem z najpotężniejszych państw w Europie, a obejmująca 282,000 mil kwadratowych. Oprócz mapy poprawnie narysowanej, znajdują się ryciny: zamku na Wawelu w Krakowie, najstarszej katedry polskiej w Gnieźnie i podobizny Kościuszki i Pułaskiego.

Geografia i historya Polski w skróceniu, napisana przez ks. Fr. M. Wojtalewicza, jest opracowana bardzo starannie i bezstronnie. Gdy jej się dziecko nauczy, będzie miało pobieżny pogląd na historyę Polski i na jej posłannictwo dziejowe.

Rzecz to dla nas Polaków bardzo pocieszająca, bo dotąd nie znało wielu z tutejszych mieszkańców naszej przeszłości i naszego upadku, a jeżeli ją znało, to ze źródeł nam obcych i nieprzychylnych, gdzie wszystkie prawie fakty historyczne są poprzekręcane i niezgadzające się z prawdą.

W obecnych czasach, gdy cały świat cywilizowany zajmuje się więcej nami niż kiedykolwiek dotąd od ostatniego powstania, poświęcenie miejsca w geografii angielskiej sprawie Polski, ma dla nas wielkie znaczenie.

W szkołach gdzie dotąd oprócz geografii polskiej używano także geografii angielskiej, powinni odtąd kierownicy szkół polskich postarać się o geografię noszącą nazwę: "Morton's elementary Geography." Interesowani adresować powinni: Butler, Sheldon & Co., Chicago, Ill., albo Philadelphia, Pa.

Jeżeli takie wydawnictwo poprzemy, to bądźmy pewni, że na przyszłość Amerykanie poświęcą nam więcej miejsca w książkach szkolnych.

KRÓL EDWARD VII.

Król angielski, Edward VII, który 9 sierpnia przyozdobi swe skronie koroną, urodził się 9 listopada 1841 w Londynie jako syn najstarszy księcia Alberta i królowej angielskiej Wiktoryi. Zwiedzał uniwersytety w Oxfordzie i Cambridge. W roku 1860 odbył podróż po Ameryce, a 1862 objechał Wschód. D. 10 marca 1863 pojął za żonę księżniczkę duńską Aleksandrę, córkę króla duńskiego Krystyana IX, która mu powiła pięcioro dzieci: dwóch synów i 3 córki. Pierworodny syn, książę Clarence, umarł mu 14 stycznia 1892; młodszy żyje, nosi teraz tytuł księcia Walii i ma po ojcu zasiąść na tronie.

Aż do śmierci królowej Wiktoryi tytuł księcia Walii przysługiwał Edwardowi jako prawnemu następcy tronu. Dla spraw wojskowych nie okazywał szczególniejszego interesu. Chętnie przebywał w Paryżu i maniwestował nieraz swą predylekcyę do Francuzów. Z poglądów na świat i uczuć jest podobno "demokratą."

Przez długie lata bardzo mu miłem było towarzystwo lekkie i przegrywał w karty olbrzymie sumy, tak iż nie tylko matka musiała płacić za niego bajeczne długi, ale i parlament zniewolony był przyjść mu w pomoc i uchwalił dlań dwa razy znaczną zapomogę. Z tego powodu stosunek między matką a synem był, zwłaszcza w ostatnich latach życia królowej Wiktoryi, mocno naprężony. W latach 1875—79 odbył wielką podróż po Indyach azyatyckich. W 1885 objechał w towarzystwie swej żony Irlandyę.

Królowa Aleksandra, która również będzie koronowaną, ma teraz 57 lat: urodziła się 1 grudnia 1844 w Kopenhadze. Starsza jej córka, księżniczka Ludwika Aleksandra Dagmara, wyszła 27 lipca 1899 za mąż za księcia Fifa, druga córka, Wiktorya Aleksandra Olga Marya, ulubienica zmarłej babki Wiktoryi, jest jeszcze panną, najmłodsza, Mand Charlotta Mary Wiktorya, poślubiła 22 lipca 1896 księcia duńskiego Karola.

Żyjący syn, książe Walii, z imionami Jerzy Fryderyk Ernest August, urodził się 3 lipca 1865 a dnia 6 lipca 1893 ożenił się z księżniczką Tecku, Wiktoryą Mary. Królowa Aleksandra jest podobno bardzo miłosierna i rozdaje hojnie jałmużny, kuleje na jedną nogę i lubi zajmować się malarstwem.

Dobra pani.

— Ależ głodny jestem, pani majstrowa, gwoździe bym jadł.

— Idź-że do warsztatu i weź sobie, ale nie dużo, żeby majster nie poznał.

KOSZTA ZBROJNEGO POKOJU.

Dziennik "The New York World" zamieszcza ciekawą tabliczkę wykazującą ile 4 pierwszorzędne mocarstwa wydają teraz na siłę zbrojną, a ile wynosiły koszta utrzymania tej siły przed laty 31. Oto jak się tabliczka przedstawia:

W roku 1870 St. Zjed. $80,000,0000, Anglia $120,000,000, Niemcy $56,000,000, Francya $117,000,000.

W roku 1901 St. Zjed. $175,000,000, Anglia $615,000,000, Niemcy 160,000,000, Francya 204,000,000.

Rozumie się r. 1901 był w Anglii rokiem wojny, stąd i budżet wojskowy tak wielki. Atoli w roku 1898, w czasie pokoju, Wielka Brytania wydała na utrzymanie swojej siły zbrojnej na lądzie i na morzu $200,000,000 czyli jeszcze raz tyle co w roku 1870. Pierwszorzędne mocarstwa są dziś bogatsze niż były dawniej — atoli budżet wojskowy ciągle pomnażają, przez co ludność obarczona jest coraz cięższemi podatkami. Jak długo to potrwa i jak długo ludy europejskie ucisk twardy wytrzymają? Stany Zjednoczone dzięki niewyczerpanym źródłom dochodu jakie posiadają, zajmują stanowisko, którego im Europa zazdrości.

NOWE PISMO.

W tym tygodniu wyszedł z pod prasy pierwszy numer pisma wydawanego miesięcznie przez Związek Polek w Ameryce pt. "Glos Polek." Pismo to przedstawia się pod względem treści i techniki bardzo dobrze, a chcących poznać je bliżej odsyłamy pn. 156 W. Division ul., Chicago, Ill.

KAP STREETER W MILWAUKEE.

W "Dzienniku Milwauckim" czytamy:

Kapitan George Wellington Streeter przeniósł na czas niejaki teren walki o swoje prawa do „dystryktu Michigan" do Milwaukee, oddając swoją sprawę sędziemu Jenkins w federalnym sądzie obwodowym do rozpatrzenia.

Streeter ma jak wiadomo pretensyę do obszaru ziemi obejmującego w Chicago bloków kilkanaście nad jeziorem.

Ziemia ta w znacznej części jest zabudowaną.

Streeter powiada, że jego prawa do tej ziemi sięgają jeszcze czasów, gdy o mieście Chicago nikt w świecie nie słyszał, a gdy zarząd miasta objawił inne w tej mierze zdanie, zebrał armię ze 100 przeszło ochotników, uzbroił, wsadził na okręt, a po wylądowaniu w swym "dystrykcie" formalnie według praw wojennych zajął.

W bitwie z policyą, która się wywiązała niebawem, polała się nawet krew— ale Streeter ostatecznie zwyciężony musiał się z "dystryktu" wynosić, a sprawa oparła się o sądy.

Tymczasem wojowniczy kapitan rozpisuje regularnie corok wybory, każe swoim ludziom wybierać się gubernatorem swojego dystryktu i twierdzi, że władze miasta ani stanu nic nie mają do rozkazywania, bo jego dystrykt podlega wprost władzom federalnym w Washingtonie, którym też zdaje regularnie raporty z wyborów i wszelkich ważniejszych wydarzeń.

Otóż ten to właśnie kapitan Streeter, przyjechał wczoraj do naszego miasta na pokładzie "Columbusa" i stanął przed sędzią Jenkins w interesie sprawiedliwości.

Towarzyszył mu sędzia Pierce, chicagoski adwokat, jego stały obrońca prawny.

Sędzia Jenkins sprawę Streetera przyjął i wydał pozew mocą którego chicagowianie Newberry, J. V. Farwell, Aleksander Revel i paru innych stawić się mają w jego sądzie dnia 22 września, by się wytłomaczyć na mocy jakich praw powznosili budynki na ziemi, która do kapitana Streetera należy. Ponieważ żądania kapitana Streetera zgodne są z prawem i procedurą sądową, przeto sędzia Jenkins zadość uczynić im był zmuszony.

Kapitan Streeter przed odjazdem oglądnął sobie nasze miasto i bardzo był rad, że na jego przyjęcie wypisano słowo "Welcome" nad drzwiami ratusza. Chciał nawet za ten dowód względów osobiście podziękować mayorowi Rose, ale go nie zastał w ofisie.

ALBUM JASNEJ GÓRY W CZĘSTOCHOWIE.

W tych dniach wyszło z pod prasy album czyli obrazy w sali rycerskiej na Jasnej Górze w Częstochowie, wraz z historyą klasztoru Jasnogórskiego. Dzieło to oprawne w płótno, z wyzłacanemi tytulikami i ozdobione 9 litograficznemi kolorowemi obrazami, wygląda bardzo ładnie. Każdy Polak chcący poznać dzieje klasztoru Jasnogórskiego, niech sobie sprowadzi to album. Cena egzemplarza wynosi $1.00 z przesyłką. Adres: ks. Józef Adamczyk, Jasna Góra, Częstochowa, Russ. Poland.

KORESPONDENCYA.

Kraków, d. 21 lipca 1902.

Szanowna Redakcyo!—Upraszamy uprzejmie znajdującą się poniżej odezwę w sprawie "Miliona groszy" na Szkołę Ludową, zamieścić łaskawie w jednym z najbliższych numerów cennego swego pisma.

MILION GROSZY NA SZKOŁĘ LUDOWĄ!

Grosz na szkołę ludową! Takie sympatyczne hasło można słyszeć codziennie we wszystkich prawie lokalach publicznych Krakowa od półtrzecia roku, a już dziś możemy podać rodakom wesołą nowinę, że jeden zacny weteran z r. 1863, pracując z zapałem, groszowemi datkami zebrał do jednej puszki w ciągu 30 miesięcy milion groszy czyli 10,000 koron na zbożny cel oświaty ludowej.

Jeden człowiek zebrał w krótkim czasie milion groszy w jednej miejscowości. Gdyby to hasło, rzucone niedawno na posiedzeniu Zarządu koła męskiego Tow. Szkoły Ludowej przez p. L. H. Małeckiego, znalazło powszechny oddźwięk w całej Polsce, gdyby się było znalazło 100 takich niestrudzonych pracowników i działających w tych warunkach, co dzielny weteran, z groszowych datków mielibyśmy już milion koron dla wznoszenia coraz to nowych warowni przeciwko nawale wrogów.

Dziś bowiem najpotężniejszym i najskuteczniejszym środkiem do walki z przemocą moskiewsko-niemiecką jest milionowy uświadomiony lud polski. O zdrowe, szerokie, gorącą miłością Ojczyzny przejęte piersi ludu polskiego odbiją się choćby miliardowe pociski wrogów.

Jakby na potwierdzenie słów moich, w tej chwili, kiedy to piszę, odebrałem list od robotnika polskiego aż z pod Hamburga z prośbą o książki, gdzie między innemi tak pisze: Niemcy nas chcą zgnębić, ale my się nie damy, bo my polski lud czujemy narodowo, tylko trzeba nam się kształcić przez czytanie narodowych pism.

Ta wiara ludu we własne siły niech i nas napełni otuchą w lepszą przyszłość i zapali do dalszej powszechnej, nieustającej ofiarności na cele Towarzystwa Szkoły Ludowej.

Na setki milionów marek lub rubli, jakie zaciekle wrogowie nasi przeznaczają na wydarcie nam ziemi, wiary i mowy ojczystej — i to z krwawicy i nam wydzieranej — odpowiedzmy przynajmniej milionami groszy ofiary dobrowolnej, a te grosze zużyte na oświatę i uświadomienie milionowych mas ludu polskiego z taką lichwą nam się opłacą, że—da Bóg—zrównoważą zachłanność teutońskiej i moskiewskiej dziczy.

Bierzmy przykład z pobratymczych Czech. Tam za pośrednictwem puszek zbierają setki tysięcy, ale nie groszy lecz koron, więc i my się tu postarajmy, aby w każdem znaczniejszem mieście, w każdem miejscu kąpielowem, a nawet w miejscach odpustowych mogły krążyć puszki Towarzystwa Szkoły Ludowej, w czem zapewne władze nie będą stawiały przeszkód.

Przed pięciu wiekami bohaterscy praojcowie nasi zasypali grotami krzyżackiego gada pod Grunwaldem, dziś wśród innych warunków walki rzucajmy i my miliony, ale grotów i promieni światła i miłości Ojczyzny w najdalsze zakątki ziemi naszej, a promienie te i groty odbite od serc ludu polskiego tak oślepią nowoczesnych Krzyżaków i tyle im krwi upuszczą,—że może w niedalekiej przyszłości — jeśli nie my—to potomkowie nasi dożyją nowego Grunwaldu.

Z poważaniem,
K. Bartoszewicz.

(Ktoby z rodaków chciał ofiarować choć parę centów na Szkołę Ludową, niech swą ofiarę prześlę pod adresem: Tow. Szkoły Ludowej w Krakowie, Austrya, Galicya).

Wiadomości Krajowe.

Przeciw strajkierom.

SHENANDOAH, Pa., 31 lipca. — Miasto nasze było widownią pożałowania godnych zajść, w których utracił życie jeden człowiek, a kilkadziesiąt ludzi jest ciężko rannych. Wywołał te zajścia deputy szeryf Tomasz Beddal, który prowadził dwu przebranych skabów do roboty w kopalni, pomimo iż otaczały go wzburzone tłumy strajkujących. Nagle padło wezwanie, by zatrzymać tych ludzi, a gdy się okazało, że są oni przebrani i idą do roboty, zaczęto ich bić. Szeryf uciekł na dworzec kolejowy, który został w jednej chwili otoczony przez kilkutysięczny tłum. Siostrzeniec szeryfa Józef Beddal chciał się tamże przedostać, niosąc w kieszeniach rewolwery i amunicyę, ale podrażniło to jeszcze więcej rozdrażnione masy i pobito Józefa tak, że w drodze do szpitala umarł.

Tymczasem sprowadzono policyę, a pod osłoną jej strzałów szeryf umknął na maszynie kolejowej. Tłum odpowiedział również strzałami, a wobec przeważających sił policyanci zaczęli uciekać. Dogoniono ich i zbito tak, że jeden z nich Jakopski umrze.

Tłum szalał coraz bardziej. Znieważył i zbił jakiegoś polskiego księdza (nazwiska telegramy nie podają), który namawiał do rozejścia się. Rzucił pod koła wagonu tajnego detektywa, który poniósł śmierć na miejscu.

Gdy zobaczono ciało tego nieszczęśliwego, tłum przerażony począł się uspokajać tem więcej, gdy się dowiedziano, że szeryf telegrafował po wojsko.

MOUNT CARMEL, Pa., 31 lipca. — Właściciele kopalń zażądali zaprzysiężenia masy detektywów prywatnych do eskortowania skabów idących lub powracających z pracy. Szeryf temu żądaniu odmówił.

WILKESBARRE, Pa., 31 lipca. — Położenie tutaj pogarsza się z każdą chwilą. Setki strajkujących chodzi po ulicach i otacza kopalnie, bijąc skabów, gdziekolwiek ich złapią.

Wczoraj wyjechało ztąd trzydzieści rodzin do Indiana. Przeszło sto rodzin otaczało wczoraj biuro Mitchella, żądając, by ich wysłano do pracy po za dystryktem.

Prezydent dziewiątego dystryktu Jan Fahy wydał proklamacyę, która przybitą została na domach i drzewach. Wzywa on strajkujących do uspokojenia się i potępia wszelkie gwałty, które zamiast pomódz tylko szkodzą sprawie.

HARRISBURG, Pa., 31 lipca. — Gubernator Stone odkomenderował ósmy i dwunasty pułk milicyi do natychmiastowego udania się do Shenandoah. Komendę nad wojskiem objął jenerał Gobbin i dziś rano całe miasto i okolica obsadzona będzie przez żołnierzy.

SHENANDOAH, Pa., 1 sierpnia. W mieście panuje spokój. Na górze po za miastem rozłożyło się obozem 1,200 żołnierzy. Straże czuwają nad miastem. Śmielsi robotnicy i dzieci przypatrują się obozującemu wojsku, inni siedzą w domu. Zarząd miasta pozostaje w ręku burmistrza.

Unijni górnicy są wielce oburzeni na gubernatora za przysłanie milicyi. Utrzymują oni, że wojsko jest zbyteczne i że fakta podane były przesadzone.

Polacy, Litwini i Słowacy mieli wczoraj liczne zebrania w halach, na których potępiono przysłanie milicyi do miasta. Prokurator obwodowy i szeryf zarządzili śledztwo w sprawie przedwczorajszych rozruchów. Wielu górników, którzy udali się do szpitala organizacyi górniczej w celu opatrzenia ran, zostało aresztowanych i osadzonych we więzieniu w Pottsville.

Huragan na zachodzie.

TUCSON, Ariz., 30 lipca. Na wybrzeżu oceanu spokojnego panowała w zeszły czwartek straszna burza. Wskutek zerwania się drutów, komunikacya była przerwana. Obecnie otrzymano zatrważające wiadomości. W Guyamas zatonęło pięć parowców i kilkanaście budynków znajduje się zrujnowanych. W Mazalton duży parowiec rozbił się, przyczem pięć osób utonęło. Straty są bardzo znaczne.

Znaczna kradzież.

CEDAR RAPIDS, Ia., 30 lipca. — Chas. A. Perkins, kasyer dystryktowy kompanii Northwestern Mutual Life Insurance Co., przyznał się wczoraj, że sprzeniewierzył ogromną sumę należącą do kompanii. Niedobór w książkach jego przenosi $80 000.

Perkins roztrwonił kompaniczne pieniądze na spekulacyach jakie prowadził już od 10 lat. Widząc, że zamiast spodziewanego zysku, coraz to głębiej pogrążają się w długach, Perkins przyznał się do winy i oddał w ręce kompanii wszelką swą własność, która zapewne pokryje straty.

Urzędnicy kompanii, która ma swe ofisa w Milwaukee, zostali wielce zdziwieni tą wiadomością. Oznajmili przytem, że nic nie wiedzą o sprzeniewierzeniu i do tej pory nie otrzymali żadnej informacyi od swego reprezentanta z Iowy.

Żona może bić męża.

ST. LOUIS, Mo., 30 lipca. Sędzia Sidenor, który niedawno zdziwił wszystkich, ogłaszając, że żonie wolno jest przeszukać kieszenie męża, który niedba o jej utrzymanie i zabrać znajdującą się tam gotówkę, obecnie uzupełnił ten wyrok decyzyą, że żonie wolno także wygarbować skórę swemu mężowi, jeśli ten obsypuje ją nieprzyzwoitemi wyzwiskami. Wczoraj w sądzie jego stawali John Vahey i żona jego, aresztowani za zakłócanie spokoju publicznego. Vahey miał obwiązaną głowę i wzbudzał politowanie. Po kilku ogólnych pytaniach, sędzia patrząc na jego obwiązaną głowę, rzekł:

Ponieważ wyzywałeś żonę, to miała ona zupełne prawo sprać cię porządnie. Sędzia skazał męża na $15 i koszta.

Rozlew krwi.

SIMPSON, Pa., 31 lipca. Abonent nasz Aleksander Ostrowski donosi nam, że w miejscowości Carbondale, Pa., przyszło do strasznego rozlewu krwi między skebami a unijnymi górnikami. Stało się to o godzinie 7ej rano 28 lipca. Położono trupem 10 skebów, a 30 zostało ciężko poranionych. Skebami mieli być sami Włosi.

Trzęsienie ziemi.

LOS ALAMOS, Cal., 1 sierpnia. Tutejsze miasto nawiedzone zostało silnem trzęsieniem ziemi. Wiele domów jest zarysowanych. Kościół prezbyteryański leży w gruzach, tak samo znaczna ilość innych budynków. Trzęsienie ziemi wydarzyło się o północy i trwało trzydzieści sekund. Cała ludność wybiegła na ulice w przerażeniu, pędząc na oślep po za miasto.

Obecnie całe miasto jest prawie opustoszałe, ludzie boją się wracać tamże. Każdy prawie dom ma rysy i poodpadane gzymsy. Wczoraj wieczór trzęsienie się powtórzyło, ale słabiej.

Sąd doraźny.

WASHINGTON, D. C., 1 sierpnia. — W odległości 30 mil od stołecznego miasta Washingtonu, tłum ludu powiesił wczoraj murzyna Chas. Crasena, oskarżonego o morderstwo farmera W. Wilsona. Ciało jego przeszyto 500 kulami.

Po długiej przeszło 100 milowej pogoni, szeryf aresztował murzyna w pobliżu Ashburn, Va. Aresztowanego osadzono we więzieniu w Leesburg i otoczono go strażą. Liczny tłum ludzi ubezwładnił pomocników szeryfa, wybił drzwi do więzienia, wyprowadził murzyna, powiesił go na gałęzi i ciało jego przedziurawił strzałami.

Powieszono go pomimo protestów z jego strony, iż jest niewinnym. Egzekucyi tej przyglądały się kobiety i dzieci.

CAMDEN, Ark., 1 sierpnia. W pobliżu Mognolia, około 25 wzburzonych mieszkańców powiesiło L. Newtona, murzyna, który napadł na dwie córki znanego osadnika. Murzyna złapano przy pomocy psów, a gdy szeryf odprowadzał go do więzienia, mieszkańcy odbili więźnia i powiesili na najbliższem drzewie.

Strajkierzy źle robią.

SHENANDOAH, Pa., 4 sierpnia. — 8 pułk milicyi powołano pod broń, ponieważ w kilku miejscach obsypywano żołnierzy gradem kamieni z zasadzki. Polecono strzelać wojsku, gdyby napaści motłochu miały się powtarzać. Jednego z napastników aresztowano. Jeden z żołnierzy, trafiony kamieniem w piersi, upadł na ziemię bez przytomności. Po krzakach chodzą teraz patrole i szukają napastników. Zakazano parady robotników, która miała się odbyć i na którą otrzymano już pozwolenie.

Jak telegramy donoszą, między napastnikami jest wielu Litwinów. Ostrzegamy Rodaków przed takiemi wybrykami, które do niczego dobrego nie doprowadzą.

Zakopane pieniądze.

MILWAUKEE, Wis., 2 sierpnia. — Pani Marta S. Hille żyje od tygodnia jak w zaczarowanym śnie. W podwórzu jej domu, 541 Trzecia ulica zakopany był skarb, który powoli jest wydobywany.

Miesiąc temu pani Hille wynajęła próżną szopę w tyle domu na stajnię dla konia. Zwierzę puszczone na podwórze skopało trochę ziemi. Tego samego dnia synek właścicielki domu znalazł złotą pięciodolarówkę. W tydzień potem sama pani Hille szukając czegoś po podwórzu również znalazła złotą monetę. Nie przyszło jej jednak do głowy ani na chwilę, że pod stopami jej znajduje się więcej takich monet — ukryty skarb. Tydzień temu pani Hille postanowiła wybudować sobie kurnik i w celu wykopania i zrównania potrzebnego kawałka ziemi wynajęła pewnego człowieka z okolicy. Robotnik ten zaczął kopać koło stodoły i wkrótce właścicielka zobaczyła przez okno, że kopiący zaprzestał roboty, lecz pilnie przygląda się jakimś dwom butelkom Zaciekawiona wyszła na podwórze i przekonała się, że w butelkach, które robotnik wykopał, znajdują się pieniądze. Zażądała, by jej oddał butelki, lecz robotnik odpowiedział, że to co znalazł należy do niego, a gdy groziła policyą, zabrał butelki i odszedł.

Pani Hille wówczas zaczęła kopać. na własną rękę nie dbając o to, że pot kroplisty lał jej się z czoła i że rączki białe wkrótce przybrały kolor skóry murzyna. Kopała wzdłuż ścian stodoły i w przeciągu kilku ostatnich dni wykopała dziewięć butelek. Niektóre z nich napełnione były srebrnymi dolarami, inne półdolarówkami i 25 centówkami, inne znowu papierowemi pieniędzmi. Butelki napełnione srebrną monetą pani Hille otworzyła i razem było tam pieniędzy na blisko $500.

Lecz w umyśle szczęśliwej posiadaczki ukrytego skarbu powstała wątpliwość, czy znalezione pieniądze prawnie należą do niej.

Dom i grunt poprzednio należały do dr. Caspar Schuerman, znanego niemieckiego lekarza, który o ile był dziwakiem, o tyle się cieszył rozległą praktyką. Zawsze też uważany był doktór za bogacza, lecz gdy umarł trzy lata temu nie znaleziono tyle gotówki ile się krewni spodziewali. Pani Hille zakupiła tę posiadłość od spadkobierców doktora za sumę $10,000.

Zdenerwowana tym niezwykłym wypadkiem niewiasta udała się o poradę do jednego z agentów, który miał jej własność na sprzedaż. Sprytny agencik nastraszył kobietę, że może mieć nie mało kłopotów ze sprawą znalezionych pieniędzy i radził jej, by czemprędzej sprzedała dom i grunt a sama wyjechała z miasta. Lecz na szczęście pani Hille nie dała się oszukać agentowi. Udała się do adwokata o poradę a ten polecił jej, by nie dała się nikomu nastraszyć i pilnie strzegła swej własności. Dziś rano adwokat ma prosić w imieniu pani Hille mayora miasta, by dał policyanta specyalnego do pilnowania podwórza w nocy w celu zapobieżenia, by kto nieproszony nie zakradł się i nie kopał na własną rękę.

Prawdopodobnem jest, że pieniądze zakopał zmarły dr. Schuerman, woląc powierzyć je ziemi aniżeli oddać na przechowanie bankom. (Kur. Pol.)

Opuszczają Amerykę.

WASHINGTON, 4 sierpnia. — Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wiadomości, że wielkie fabryki przeprowadzają swe warsztaty do Kanady, Francyi i Rosyi. Główną przyczyną tego ma być wysokie cło na amerykańskie towary, któremu od dawna chcą w Europie wypowiedzieć wojnę i jak inni twierdzą, kapitaliści tutejsi wobec ciągłych strajków nie mogą prowadzić swego interesu korzystnie, bo nie mogą na czas odstawić zamówionych towarów.

Następujące wielkie przedsiębiorstwa przeprowadziły się za granicę: The Westinghouse Co. z Philadelphii wyprowadziła się do Rosyi; The Ingersoll Sargent Drill Co. z New Yorku; The Port Huron Trashing Machine Co z Port Huron, Mich.; The Deering Harvester Co. z Chicago i The Minneapolis Thrashing Machine Co., z Minneapolis, Minn., zakładają swe warsztaty w Kanadzie.

Oprócz tego wyprowadzić się mają za granicę: The Mc Cormick Harvesting Machine Co., The John Deere Plow Co., The Studebaker Wagon & Carriage Co. i jeszcze około 30 innych większych firm.

Jeżeli temu nie zaradzi następny kongres, to spodziewać się należy, że przemysł amerykański znacznie na tem ucierpi.

Amerykanie w Kanadzie.

WINNIPEG, Man., 3 sierpnia. — Emigracya amerykańskich farmerów do Kanady przybrała w tym roku niebywałe rozmiary. Dotychczas bowiem w ciągu siedmiu miesięcy tego roku osiedliło się w północno-zachodniej Kanadzie 21,000 amerykańskich farmerów, a do końca roku liczba ta wzrośnie do 50 000 Dotychczas syndykat amerykańskich farmerów nabył 5,000 000 akrów gruntu i wobec tego grunt w tych okolicach podskoczył w cenie o 50 procent.

W ogóle we wszystkich niezaludnionych dotąd okolicach północno-zachodniej Kanady roi się od amerykańskich agentów, którzy zakupują coraz większe obszary gruntów urodzajnych a leżących odłogiem. Syndykat amerykańskich farmerów rozporządza milionowemi kapitałami i wobec przystępnych warunków rządu kanadzkiego zamierzają ci farmerzy zakupić kolosalne obszary gruntu pod uprawę zboża. Dotychczas syndykat zapłacił już za grunt półczwarta miliona dolarów.

Wobec tej emigracyi na północ grunta w Minnesocie i obydwóch Dakotach poszły niesłychanie w górę, tak iż za farmy warte przed kilku laty $3 000, płacą po $9,000

Na pomnik Kościuszki.

MILWAUKEE, Wis., 4 sierpnia. — Piknik i puszczanie wianków udało się ostatecznie. Bawiono się wzrorowo, a publiczności było pełno, to też dochód z zabawy wynosi $1 500 Wobec tego Kościuszko doczeka się w Milwaukee prędzej pomnika niż w Chicago. Brawo!

KORESPONDENCYE

BONDSVILLE, Mass., 31 lipca 1902 roku.

Szanowna Redakcyo! — Przesyłam odezwę do Polaków i spis ofiarodawców, którzy złożyli ofiarę na nasz nowo budujący się Pol. R. K. kościół. Ponieważ "Gazeta Polska" jest tu najwięcej czytana, przeto prosimy o łaskawe umieszczenie załączonej odezwy i spisu w najbliższym numerze.

ODEZWA

do Polaków Katolików zamieszkałych Bondsville, Three Rivers, Thorndike, Ware, Gilbertville, West Warren, Warren i t. d. w stanie Massachusetts.

Szanowni Bracia!—Przy pomocy Bożej rozpoczęliśmy budowę polsko-rzymsko-katolickiego kościoła, który stanie pomiędzy Bondsville, Three Rivers i Thorndike. Że nam tu polska świątynia jest potrzebną, tego nie potrzeba wyjaśniać. Jest nas w okolicy dosyć pokaźna liczba, do polskich kościołów mamy daleko, musimy uczęszczać do kościołów ajryskich, płacić na nie podatki i sprowadzać z wielkim kosztem polskich kapłanów, gdy chcemy do sakramentów św. przystąpić. Aby tym niedogodnościom koniec raz położyć, postanowiliśmy wybudować polsko-rzymsko-katolicki kościół, w którym wszyscy z okolicy moglibyśmy się zgromadzać. Budowę tego kościoła jużeśmy rozpoczęli. Nabyliśmy w tym celu 17 akrową farmę przy karze elektrycznej z pięknym ogrodem i z domem, wywieźliśmy już ziemię pod fundamenta dolnego kościoła, a teraz zakładają się fundamenta z twardych wielkich kamieni. Będzie to świątynia wspaniała, z cegły, położona w prześlicznym i bardzo dogodnym miejscu, a obszerna tak, że nas wszystkich pomieści, gdyż będzie miała 71 stóp szerokości a 125 długości.

Szanowni Bracia—Rodacy!—Na tak wielkie dzieło potrzeba wielkich funduszów. Dla tego odzywamy się do Was wszystkich zamieszkałych w Bondsville, Thorndike, Three Rivers, Ware, West Warren, Warren, Gilbertville i t. d. i prosimy, abyście swemi hojnemi datkami przyczynili się do prędkiego wzniesienia tej świątyni polskiej na chwałę Boga a na pożytek nasz duchowny. Nie o centy Was, Bracia Katolicy, teraz prosimy, ale o dolary. Niech każdy z nas da po kilka lub kilkanaście dolarów, a świątynia nasza wnet stanie.

Prawdziwi Katolicy, Polacy! Nie oglądajcie się w waszych datkach na obojętnych, skąpych, podstępnych i zaprzedanych, co to dużo mądrują a mało robią i nic nie dają, ale patrzcie na naszych praojców, co to swemi funduszami całą Polskę niegdyś kościołami zabudowali. Oni budowali kościoły i Bóg ich wynagradzał, dawajmyż i my na polskie kościoły w Ameryce, a i nam i naszym dzieciom Bóg w tej przybranej Ojczyźnie stokrotnie pobłogosławi.

Zwłaszcza wy, Rodacy zamieszkali w Bondsville, Thorndike i Three Rivers, nie szczędźcie waszego grosza na ten polski kościół. Jest on przedewszystkiem dla was budowany, wy też przed wszystkimi innymi powinniście nań dawać swoje ofiary. Kto więc już coś ofiarował na kościół, ten niechaj da więcej—kto zaś jeszcze nic nie ofiarował, ten niechaj teraz złoży swoją ofiarę.

Dla ułatwienia składania ofiar na nowo budujący się kościół polski w Bondsville, Thorndike i Three Rivers wyznaczeni są kolektorzy, którzy będąc zaopatrzeni w książeczki z pieczęcią parafialną, chodzą od domu do domu, zapisują nazwiska ofiarodawców i przyjmują ofiary. Przyjmijcie tych kolektorów z szczerem sercem i ofiarujcie im to, co wasze sumienie katolickie każe, bo oni nie zbierają pieniędzy dla siebie, ale zbierają na pożytek duchowny dla nas wszystkich Polaków. Z szacunkiem, KOMITET.

SPIS OFIARODAWCÓW.

którzy złożyli składkę na nowobudujący się polski rzymsko-katolicki kościół w Bondsville, Thorndike i Three Rivers, Massachusetts.

Z West Warren, Mass. — Po 2 dolary: Jan Kosicki. Po 1 dolarze: A. Łoska, A. Orwat, M. Galac, K. Rzeźnik, A. Groszek, A. Groszek, Z Groszek i A. Gwoździńska. Po 50 centów: Jan Szulc, M. Jabło, J. Midura, C. Palajski, J. Słowik i T. Zratek. Po 25 centów: A. Stefens, I. Kobus, S. Przybycień, J. Kozieł, J. Samek, J. Szczygieł, S. Kut i A. Pytko. Razem zebrano w West Warren $15.

Z Ware, Mass. — Po 4 dolary: K Dędor. Po 2 dolary: J. Saletnik. Po 1 dolarze: T. Szkolut, J. Jerzyk, J. Lubelczyk, J. Trela, K. Rosa, W. Gamuła, K. Machowicz, J. Zuchora, T. Chłosta i J. Marciniak. Po 80 centów: A. i A. Borkowskie. Po 50 centów: S. Fieł, A. Błażejowski, P. Markot, J. Łazarz, A. Ziemińska, J. Stec, J. Pil, W. Wiarek, P. Urszulak, W. Kozieł, W. Miłoś, S. Malak, H. Malak, J. Malak, Z. Herchel, J. Frela, W. Góra, J. Panek, F. Kut, M. Błyskal, J. Błyskal, K. Beninda, M. Kudlanka, F. Klimal, K. Wałek, F. Niedźwiadek, M. Woźniak, J. Miłoś i C. Foley, J. Pinas 40c., J. Czajka 40c., M. Strzępek 37c., J. Mikoszewski 30c. i M. Sejka 30c. Po 25 centów: P. Rogosz, M. Mastek, F. Mastek, T. Motyka, J. Tworek, M. Świerczak, W. Tomsa, W. Wachta, J. Kozik, B. Marszał, M. Kwęk, W. Musiał, A. Marszał, P. Kocima, W. Marciniak, S. Bednarczyk, W. Smith, A. Konieczny, W. Janas, M. Konieczny, W. Wiśniowski, K. Dyka, J. Kupięc, J. Salamonowicz, J. Krupa, A. Malak, W. Skrok, J. Moryto, K. Skrok, J. Szczepanek, J. Bień, W. Klimczak, M. Mortowska, A. Czorczak, M. Ziemińska, W. Urban, W. Siarkiewicz, J. Korzec, J. Kolano, W. Chrabąszcz, A. Metyk, S. Gądek, F. Słabe, J. Dziegiel, S. Wegier, J. Piekielniak, A. Słabe, W. Gomuła, K. Martowska, S. Martowska, T. Kut, A. Orłat, S. Zagórski, P. Kmon, M. Świątek, S. Ciejka, W. Trela, W. Miłoś, F. Bednarz, F. Stanek, K. Cielakiewicz, J. Niewiadomski, M. Pasternak, A. Lępa, N. N., M. Moryta, J Chłosta, F. Kut, A. Bernat, M. Dziewit, M. Dziewit, J. Wójcik, W. Walicka, L. Tęczar, A. Szufnarowska, A. Ciotkosz, J. Zagórski, J. Szafrański, K. Śmiech, S. Starodaj, M. Bzrgel, M. Zając, M. Saletnik, J. Bagarz, W. Wołowiak, A. Grzywacz, W. Król, i A. Chrabąszcz. Po 20 centów: S. Abratowska, P. Łukaskiewicz, M Tworek i W. Pleża. P. Wiśniowski 15 centów. Po 10 centów: L. Hankowicz, Z. Filip, J. Świstek, A. Bednarczyk, L. Bys, J. Stechlinski, P. Młynarski, J. Kowal, M. Kut, T. Mazur, A. Dziwajska, J. Marciniak, M. Zajda i A. Misztak. M. Kudyalis 5 centów.

Razem zebrano w Ware $59.12

Wszystkim powyższym ofiarodawcom zasyłamy serdeczne "Bóg zapłać"!

Komitet Budowy Kościoła.

P. S. Gdy powyższą kolektę zbierano nie było wielu w domu, niektórzy nie mieli pieniędzy, inni zaś obiecali złożyć ofiarę później. Z tego powodu prosimy Sz. Rodaków w Ware, aby swe ofiary na nasz kościół składali tymczasem na ręce pana J. Trelę, 27 West st, Ware, Mass., który łaskawie się podjął zbierania składek w tej miejscowości i otrzymał na to upoważnienie od komitetu. Za parę tygodni da Bóg doczekać, udamy się znowu do Was Szan. Rodacy w Ware, z prośbą o pomoc, gdyż pragniemy, aby świątynia Pańska jaknajprędzej stanęła dla chwały Bożej i dla dobra naszego i waszego. Z szacunkiem,

Antoni Włudyka, prezes.

Zupełnie słuszny powód.

— Dlaczego ty poszukujesz letniego mieszkania, doprawdy, nie rozumiem! . Jesteś zdrów jak koń jadasz za trzech, sypiasz po dziesięć godzin na dobę!

— To prawda, ale widzisz, gospodarz wyrzuca mnie przez komornika z zimowego mieszkania.

Sprawozdanie Komitetu Centralnego Budowy Pomnika Pułaskiego.

Rodacy! Ze szpalt pracy naszej wiecie już, że bil wyznaczający $50,000 na wybudowanie pomnika Pułaskiego w Washingtonie został przyjęty w Izbie Reprezentantów. Nowiną tą każdy Polak został pocieszony. Komitet nasz czuje się obowiązany zdać dalszą relacyę ze swych czynności i podziękować tym, którzy dopomogli do osiągnięcia tak pożądanych rezultatów.

Komitet nawoływał szan. rodaków, i podał im wskazówki, co czynić należy w odezwie i zdał już poprzednio sprawozdanie do 31go maja br. A więc rozpoczynamy sprawozdanie od pierwszego czerwca.

W terminie upłynionym od daty rzeczonej, wszelkiemi sposobami starano się wpłynąć na kongresmanów a zwłaszcza kongresmanów Brick'a ze South Bend, Towney'a z Winony i kilku innych, którzy rzeczywiście mogli dopomódz sprawie tam, gdzie należało.

Dzięki niezmordowanej pracy i wielkiej energii i poświęcenia się naszego przedstawiciela w Washingtonie — zacnego pułkownika Józefa Smolińskiego — wykonano plan akcyi prawie co do joty i z zadowoleniem wielkiem to stwierdzamy. Są pewne rzeczy, które na razie ujawnić nie wypada, a które zaważyły na szali zwycięstwa.

Wobec tego, że bil musi być jeszcze potwierdzony w senacie i dopóki sam pomnik nie stanie, należy zachować co do tych rzeczy dyskrecyą, ażeby sprawie tej nie zaszkodzić w dalszym jej toku.

W pierwszym rzędzie należą się gorące dzięki puł. Smolińskiemu za jego działanie, bez którego nie zdołalibyśmy bilu przeforsować przez izbę.

Najlepiej znają gorliwość pana Smolińskiego, nota bene, pewni posłowie, którym zasypiać nie dozwolił ten nasz "stróż".

Dalej publiczne dzięki należą się szan. Towarzystwom i rodakom w South Bend, którzy bardzo gorliwie w tej sprawie pracowali.

Za czasowy wiec i wysłanie odpowiedniej petycyi do kongresmana swego dzięki składamy także rodakom w Winonie, Minn. Również podziękę składa się wszystkim szan. Towarzystwom i osobom, którzy bądź petycye, bądź rezolucye, bądź prywatne listy powysyłali swym kongresmanom.

Za poparcie finansowe i moralne dzięki należą się Związkowi Nar. Pol., Zjednoczeniu P. R. K. pod op. B. S. J., Wydziałowi Kongresowemu i Związkom Sokołów, Młodzieży i Śpiewaków.

Wreszcie składamy staropolskie "Bóg zapłać" wszystkim, którzy w jakikolwiek bądź sposób dopomogli sprawie pomnika Pułaskiego.

Ale składając dzięki, przypominamy ogółowi, że i nadal będziemy wymagali pomocy, bo jeszcze w senacie potrzeba pchać nasz bil, gdyż nie można polegać na oświadczeniach, że bil przejdzie łatwo. Nie wątpimy, że przyjęty zostanie, atoli nie wolno nam bezczynnie czekać. Komitet więc w swym czasie odezwie się do ogółu w jaki sposób można mu pomagać. Bardzo troszczymy się o to, ażeby bil przeszedł w pierwszych dniach sesyi. Jest nadzieja, że tak się stanie. Będziemy pilnie baczyć na wszystko, wespół z panem Smolińskim.

Na zakończenie podajemy sprawozdanie z finansów komitetu:

Dochód.

Od Zw. Nar. Pol.	$15.00
Od Zjed. B. S. J.	6.00
Od Zw. Sok. Pol.	2.00
Od Zw. Mł. Pol.	2.00
Od Zw. Śpiew. Pol.	2.00
Od Wydz. Kongresowego	2.00
Razem	$29.00

Rozchód.

Za znaczki pocztowe na wysłanie listów, petycyi itp.	$14.50
Za karty pocztowe	25
Za druk spec. listów na "typewriter"	75
Za pieczęć	75
Za telegram	49
Za "special delivery" znaczki	30
"Zgoda" za druki	10.75
Razem	$27.79

Zestawienie.

Dochodu było	$29.00
Rozchodu było	27.79
Pozostaje	$1.21

Do dyspozycyi komitetu na agitacyą dalszą z senatorami, pozostaje $1.21 w gotówce.

Spodziewamy się, że szan. rodacy zadowoleni będą z rezultatu pracy naszej. Gdy stanie pomnik Pułaskiego, da Bóg doczekać, powinniśmy się wszyscy dopominać także pomnika Kościuszce kosztem rządu. Niechby towarzysz Pułaskiego, który ujrzał jeszcze płody swej pracy w tej Rzeczypospolitej zarówno w Washingtonie był uczczony pomnikiem godnym imienia tego bohatera dwóch półkuli.

Z szacunkiem,
T. M. Heliński, prez.
Fr. P. Danisch, sekr. i kas.

SZLACHTA POLSKA NA SYBERYI.

Wiadomo, że z zesłanych na Sybir uczestników powstania polskiego z r. 1863, bardzo wielu zesłańców pozostało tam jeszcze do tej pory, pomimo, iż przywrócono im prawa stanu.

Są to przeważnie rodziny szlacheckie, a trudnią się uprawą ziemi łącznie z włościanami tych wsi, w których zostały osiedlone.

Położenie ich pod względem prawno-politycznym zawsze jeszcze pozostało ciężkiem i nieokreślonem. Korzystając z prawa wspólnej własności gruntów włościańskich, stopniowo, z ciężkim nakładem pilnej pracy, wygnańcy ci oczyścili bardzo dużo swobodnej ziemi, pożenili się w wielu wypadkach z miejscowemi włościankami i dzisiaj oni, a zwłaszcza ich potomstwo, nie różni się niczem od miejscowej ludności syberyjskiej.

Zwrócił na nich uwagę gubernator irkucki i za jego staraniem rosyjski minister rolnictwa i dóbr państwa, wydał właśnie rozporządzenie, regulujące stosunki tych ludzi.

Ową szlachtę polecono traktować na zasadzie prawa z 22 czerwca 1900 r. o przesiedlaniu na ziemie skarbowe na Syberyi szlachty, zajmującej się rolą, lecz bez zastosowania tych przepisów rzeczonego prawa, które przesiedleńcom ze szlachty nadają ulgi, co do spłaty szacunku ziemi, co do powinności wojskowej, oraz prawo do pożyczek i zapomóg rządowych.

Przy tem szlachcie, zamieszkałej w guberniach irkuckiej i jenisejskiej, nadane bądą, o ile możności, te właśnie ziemie, z których użytkuje obecnie, ale pod warunkiem, aby nadano im przestrzenie nie mniejsze od tych, jakie są obecnie w ich użytkowaniu i aby je oddzielono od gruntów gminnych, wspólnych.

Gdyby jednak przy formowaniu szlacheckich działków z ziemi, pozostającej we władaniu włościan, napotkano trudności, to szlachta będzie miała prawo przenieść się na wybrane dla szlachty rolniczej przestrzenie.

Zresztą, będą tam mogli przesiedlić się i ci z nich, którzy sami będą woleli usunąć się z dotychczasowego swego miejsca zamieszkania.

Zdaje się, że nie wielu chyba z owych posieleńców zechce się usunąć z dotychczasowego miejsca pobytu. Zlali oni się zupełnie, z obcą im niegdyś ludnością, zapomnieli o tradycyi i przylgnęli całkowicie do nowej ojczyzny, którą już w drugiem pokoleniu zraszają potem swej pracy.

To też zmiana ich stanu nie spowoduje żadnych zmian w ich bycie i ekonomicznym ustroju rodziny.

Dopiero reskrypt ministra przypomniał wielu z nich pochodzenie z polskiej szlachty. Oni sami o Polsce już zapomnieli, zmieszani krwią z obcym żywiołem.

LUDNOŚC POLSKA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Otrzymaliśmy z Washingtonu urzędowy wykaz ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych. Wykaz ten zawiera tylko tych, którzy się sami podali za Polaków, urodzonych w Polsce.

Urzędowy wykaz podaje ludność urodzoną w Polsce, a rozsianą po stanach i terytoryach, jak uastępuje: Alabama 133, Alaska 13, Arizona 22, Arkansas 315, California 1,320, Colorado 620, Connecticut 10,698, Delaware 1.526, District of Columbia 132, Florida 22, Georgia 169, Hawai 72, Idaho 46, Illinois 67.949, Indiana 6,067 Indian Territory 199, Iowa 751, Kansas 691, Kentucky 668, Louisiana 168, Maine 443, Maryland 3 683, Massachusetts 21 503, Michigan 28,366, Minnesota 11,361, Mississippi 90, Missouri 3 680, Montana 213, Nebraska 3,094, Nevada 25, New Hampshire 864, New Jersey 14 357, Mexico 55, New York 66,745, North Carolina 35, North Dakota 1,045, Ohio 16,822, Oklahoma 156, Oregon 313, Pennsylvania 76358, Rhode Island 1,862, South Carolina 103, South Dakota 472, Tennessee 322. Texas 3.348, Utah 65, Vermont 359, Virginia 633, Wisconsin 31,789, Wyoming 79. Razem 383.595. Z zaboru austryackiego pochodzi 58,503, z niemieckiego 150,232, z rosyjskiego 154 424, a ze stron niewymienionych 20,436.

Wykaz ten sporządzony został przez rząd Stanów Zjednoczonych w lecie 1900 roku.

Wykaz ten być musi bardzo niedokładny, albowiem statystyka europejska wykazuje, że w przeciągu ostatnich 25 lat wyemigrowało do Ameryki przeszło 800,000 Polaków. Polaków urodzonych w Stanach Zjednoczonych statystyka nie wykazuje.

Ze Polaków zapisywano jako Niemców, Austryaków i Rosyan, to najlepszym dowodem jest to, że Rosyan statystyka podaje 424 372, a wiadomo, że ich tu nie ma ani czterech tysięcy.

Należy więc dodać do liczby urzędowej przynajmniej 420,000. Polaków z zaboru rosyjskiego, a przynajmniej 2 procent "Niemców" należy się także Polakom, co również uczyni około 500,000. W rubryce "Austrya" większą część stanowią także Polacy, ale liczmy choć połowę, to uczyni około 150,000. Razem więc mieszka w Stanach Zjednoczonych około 1,453,000 osób polskiego pochodzenia. Do tego należy doliczyć dzieci tu urodzone, co przypuszczalnie za 25 lat czyni 50 procent. Jest więc Polaków w Stanach Zjednoczonych około 2,000,000.

FATALNE DATY.

Ciekawe zestawienie "25 fatalnych dat w naszej historyi zrobił "Dziennik Poznański," układając z nich następujący spis zdobyczy niemieckich, oraz kardynalnych błędów polityki polskiej:

1228 Konrad mazowiecki nadał Krzyżakom Prusy.

1295 Papież Grzegorz IX potwierdza nadanie Krzyżakom ziemi dobrzyńskiej.

1295 Brandeburczycy zamordowali Przemysława I pod Rogoźnem.

1304 Krzyżacy skutkiem ugody zajmują ziemię Michałowską.

1342 Przymierze Kazimierza W. z Krzyżakami w Inowrocławiu.

1382 Brandenburczycy napadają na Polskę.

1396 Układ z książętami szląskimi.

1410 Bitwa pod Grunwaldem (data z jednej strony bardzo radosna, z drugiej strony fatalna, że Władysław Jagiełło nie dobił powalonego wroga.)

1411 Pokój z Krzyżakami w Toruniu.

1422 Traktat pokojowy z Krzyżakami.

1464 Pokój z Krzyżakami zawarty w Toruniu.

1479 Zgodzenie się na hołd Krzyżaków.

1525 Hołd Albrechta Hohenzollerna (z linii frankońskiej) złożony Zygmuntowi Staremu (data w skutkach swych bardzo fatatalna!)

1563 Polska przystaje na dziedzictwo w Prusach książęcych brandenburskiej linii Hohenzollerów.

1618 Polska zgadza się na połączenie Bandenburgii z Prusami książęcemi w jedno państwo.

1621 Hołd kurfirsta Jerzego Wilhelma.

1657 Polska uwalnia wielkiego kurfirsta od lenności i daje w lewo księstwo lawenburskie i bytowskie.

1660 Pokój w Oliwie.

1697 Elekcya Sasa, Niemca Augusta II., królem, który Polskę zdemoralizował.

1701 Elektor brandenburski za zgodą Polski koronuje się królem w Prusach.

1733 August III., Niemiec, królem obrany.

1772 Prusy inicyują 1szy podział Polski.

1790 Przymierze króla pruskiego z Polską ku wzajemnej obronie.

1791 Fryderyk Wilhelm II zaprzysięga—przyjaźń Polsce.

1793 Patent akupacyjny tegoż króla.

ŻNIWO.

Pobielałe na skwarze,
Niby przędza na rosie,
Gwarzą niwy—ku ziemi
Kłos zwieszają przy kłosie.

Całe w słońca pozłocie,
Jak te chmurki pod niebem,
Od uwrocia w uwrocie
Płyną ziarnem i chlebem!

Zagonami szmer idzie,
Niby wietrzyk w sitowiu;
Nad bruzdami sierp błyska,
Jak miesiączek na nowiu!

To zaświeci półkolem,
To znów w gąszczu zapada...
"Dana-ż moja, oj dana!"
Nuci żeńców gromada.

Przodownica na przedzie,
Za nią inni tną sznurem,
Nad żeńcami — polowy
Z leszczynowym kosztur em.

Stoi ciągiem, a chuka,
Choć południe się zbliża:
"Dalej! zachodź! a żywo!
Nie prostujta wciąż krzyża!"

Stojakowi rzec łatwo,
Niby czapla na bagnie,
Stoi tylko i patrzy,
A sam grzbietu nie nagnie!

"Dana-ż moja! oj dana!"
Choć pot czoło zalewa
Dzwonią sierpy zagonem —
Garść za garścią ubywa!

Od uwrocia w uwrocie
Leżą kłosy pokotem,
Snop na snopie, jak nabił!
Pod słoneczkiem, pod złotem.

Będzież chleba! oj będzie!
To się dziedzic pokrzepi,
Z morga jakie sześć wozów...
Albo może i lepiej.

Byle zebrać z pogodą —
Co Pan Jezus zarodził —
Do "nowego" na młockę
Człek do dworu by chodził...

"Dana-ż moja! oj dana!"
Słonko skręca za lasem...
"Dożynajta: a żywo!
Bo już wieczór za pasem!

Uwijajta dziewuchy,
To wyżynek nie minie".
Dzwonią sierpy zagonem,
Po ściernisku pieśń płynie!

Płynie piosnka ścierniskiem
Co jak plaster lśni woszczyn —
"Dana-ż moja oj dana!"
Leci echem do wioszczyn!

El.

HAKATA.

U Hakaty wielka radość,
Tłum z uciechy głośno parska,
Że bezprawiu jest już zadość
I spełniona myśl cesarska.

Wyszła dziś ustawa nowa,
Nie zda się wam szkoła na nic,
Bo wygnana polska mowa,
Z Poznańskiego Księstwa granic.

Polskie dzieci pokryjomu
Modlą tylko się do Boga,
By w dniu hańby tej i sromu,
Ręką swoją skarał wroga.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM III.

(Ciąg dalszy).

"Nie — mówił—nie opuszczę domu, mnie to bowiem więcej niż innych kocha biedne me dziecię, i gdy wyjdzie z więzienia, do mnie przybiegnie najpierwej. Cóżby powiedział, gdybym na niego nie czekał?" Słyszałem ze swej izby i pragnąłem bardzo, aby Mercedes skłoniła go do udania się za nią; te kroki nieustannie odzywające się nad moją głową, nie dawały mi ani chwili spoczynku.

— Dlaczegóżeś sam nie poszedł do starca i nie udzielił mu pociechy?

— Ach panie!—odrzekł Kadrus—pocieszać można tych tylko, którzy pragną być pocieszeni. Zresztą nie wiem dlaczego, ale zdawało mi się, że wstręt jakiś czuł do mnie. Jednakże pewnej nocy nie mogłem wytrzymać, słysząc jak zanosi się od płaczu, i pobiegłem na górę: gdym przystąpił do drzwi, już nie płakał, lecz modlił się. Nie umiem wam opowiedzieć jakich wyrazów wymownych i serce rozdzierających używał w swej modlitwie. Było w tem coś więcej, niż pobożność, więcej niż boleść, tak iż ja nie będąc nabożnym, powiedziałem dnia tego do siebie: Jakżem szczęśliwy, żem sam jeden i że Bóg dobry nie dał mi dzieci, bo gdybym był ojcem i uczuł boleść, jakiej doznaje ten biedny starzec, nie mógłbym znaleźć w pamięci ani w sercu takich słów, jakie on Bogu zasyłał, a pobiegłbym prosto do morza, i rzuciłbym się w nie, aby nie cierpieć tak długo.

— Biedny ojciec—rzekł ksiądz.

— Co dzień stawał się posępniejszym, co raz bardziej samotnym; nieraz pan Morrel i Mercedes przychodzili do niego, ale drzwi były zawsze zamknięte, i chociaż nie mogłem wątpić, że jest u siebie, już nie odpowiadałem nikomu. Dnia jednak pewnego otworzył drzwi dla narzeczonej syna, a gdy to biedne dziecię, samo pożerane rozpaczą usiłowało go pocieszyć, rzekł do niej:

— Wierzaj mi, on umarł... już nie my jego, lecz on nas oczekuje... Bardzo się cieszę, żem najstarszy, i tem samem ujrzę go prędzej, niż inni...

— Pomimo wrodzonej nam dobroci, widzicie łatwo zapominamy o ludziach, którzy nas smutkiem przejmują: stary Dantes ujrzał się na koniec opuszczonym. Już kiedy niekiedy tylko wchodzili do niego jacyś ludzie nieznajomi, wynosili paki, ukrywając je w razie możności; później zrozumiałem, co to znaczyło; Dantes sprzedawał swe sprzęty na utrzymanie. Przyszło nareszcie do tego, że już nic nie miał do sprzedania... Winien był za trzy kwartały komornego i zagrożono mu wypędzeniem; prosił o cierpliwość do dni ośmiu, i zgodzono się. Wiem o tych szczegółach od właściciela, który zaszedł do mnie, wychodząc od niego. Przez trzy dni jeszcze słyszałem, jak przechadzał się wciąż, podług zwyczaju; ale dnia czwartego nic już nie było słychać. Ośmieliłem się pójść na górę; drzwi były zamknięte, ale, ujrzawszy przez otwór od klucza, że jest nadzwyczaj blady i wycieńczony, poleciałem do Mercedes i do pana Morrela. Oboje przyszli natychmiast. Pan Morrel przyprowadził lekarza, który powiedział, że chory cierpi febrę gastryczną i nakazał dyetę. Byłem tam wtenczas, i nigdy nie zapomnę, z jakim uśmiechem starzec przyjął to zalecenie. Odtąd już drzwi nie zamykał; mógł bowiem nic nie jeść, skoro mu doktór nakazał dyetę.

Tu ksiądz bolesne wydał westchnienie.

— To opowiadanie obchodzi was i zasmuca, nieprawdaż?—rzekł Kadrus.

— A kogożby nie obeszło?—odpowiedział tenże—to historya łez i nędzy.

— Mercedes powróciła; znalazła go tak zmienionego, że chciała znowu, ażeby się przeniósł do niej. Było to także życzeniem pana Morella, który chciał to wykonać, choćby mimowoli chorego; ale starzec tak mocno krzyczał, że się oboje przelękli. Mercedes pozostała przy łóżku, pan Morrel odszedł, dając znak Katalonce, że worek z pieniędzmi zostawił na kominie. Ale chory, opierając się na zlecenie doktora, nie chciał nic do ust przyjąć. Na koniec, po dziesięciu dniach ciągłej rozpaczy i głodu, skonał, przeklinając tych, którzy byli sprawcami jego nieszczęścia, a Katalonkę temi pożegnał słowami:

"Jeżeli zobaczysz mojego Edmunda, powiedz mu, żem błogosławił mu, umierając."

Opat powstał i obszedł izbę dwa razy, chwytając się drżącą ręką za piersi.

— Więc umarł, jak powiadasz...

— Z głodu.. mój ojcze, z głodu—rzekł Kadrus—o! ręczę, że to taka prawda, jak żeśmy obaj chrześcianie.

Ksiądz chwycił konwulsyjnie szklankę wody, wychylił odrazu i usiadł; oczy mu się zaczerwieniły, policzki pobladły.

— Cóż to za nieszczęście! — rzekł głosem chrapliwym.

— Tem większe ojcze dobrodzieju, że nie jest ono dziełem Boga, lecz tylko tych ludzi złośliwych.

— Przejdźmy więc teraz do tych ludzi — rzekł ksiądz—lecz pamiętaj—dodał z miną prawie groźną, żeś mi obiecał wyjawić prawdę; poznajmy tych, co syna przyprawili o śmierć z rozpaczy, a ojca z głodu.

— Obaj zazdrościli mu, mój księże; jeden czynił to pod wpływem miłości, drugi pod wpływem ambicyi: byli to Fernand i Danglars.

— Jakimże sposobem objawiła się ta zazdrość? powiedzże zaraz.

— Oskarżyli skrycie Edmunda, że jest agentem Bonapartystów.

— A któryż z nich uczynił to oskarżenie? chcę poznać prawdziwego winowajcę.

— Obaj, mości księże, jeden je napisał, drugi zaniósł na pocztę.

— Gdzież więc ta denuncyacya była napisana?

— W "Rezerwie", w wilię ślubu.

— To prawda, to prawda—szepnął opat — O Fario! Fario! jakżeś ty dobrze znał ludzi i czasy!

— Co mówicie?—spytał Kadrus.

— Nic—odpowiedział ksiądz—proszę mów dalej.

— Danglars napisał denuncyacyę ręką lewą, ady nie zostało jego pismo poznane, Fernand ją wyprawił.

— Lecz ty—zawołał nagle opat—i ty tam także byłeś.

— Ja? — podchwycił Kadrus zdziwiony — któż wam to powiedział, ojcze?

Opat spostrzegł się, że zaszedł za daleko.

— Nikt — odrzekł — ale skoro tak dobrze wiesz o wszystkiem, musiałeś być naocznym świadkiem tego, co zaszło.

— To prawda — wyrzekł Kadrus głosem stłumionym —byłem tam w istocie.

— I nie zapobiegłeś tej nikczemnej podłości?—rzekł opat—więc jesteś wspólnikiem tych łotrów.

— Ojcze dobrodzieju — rzekł Kadrus — oni mię obaj tak silnie spoili, żem stracił prawie rozum i zmysły. Com widział, ukazywało mi się jakby za chmurą. Powiedziałem im to wszystko, com mógł, w stanie podobnym, lecz odrzekli mi obaj, że to jest tylko żart niewinny, który żadnych nie może pociągnąć za sobą skutków.

— Lecz nazajutrz widziałeś przecie, że miał skutek, dlaczegóż więc milczałeś gdy go aresztowano?

— Tak jest, ojcze dobrodzieju, byłem tam i chciałem wszystko wyjawic, ale Danglars mię wstrzymał.

"A jeżeli winnym jest w samej rzeczy— mówił do mnie—jeżeli prawdą jest, iż był na Elbie i ma przy sobie list do komitetu Bonapartystów w Paryżu, jeżeli ten list znajdą u niego, czy sądzisz, że ci co się za niego ujmują, nie będą poczytani za jego wspólników?" Zląkłem się; ówczesna polityka przejmowała mnie trwogą. Wyznaję, żem zamilczał, była to tchórzliwość, nie przeczę, ale nie występek.

— Rozumiem, nie sprzeciwiałeś się złemu i nic więcej.

— Tak jest ojcze dobrodzieju — odrzekł. Kadrus—i to mi dniem i nocą nie daje spokoju. Tak często błagałem Boga, aby mi ten występek przebaczył! przysięgam, że nie kłamię, zwłaszcza, że to jest jedyny grzech ciężki, który mam sobie z całego życia do wyrzucenia, a który jednak stał się bezwątpienia przyczyną mych nieszczęść. Pokutuję za jedną chwilę egoizmu. Dlatego mówię zawsze Karkonce, gdy się uskarża: Milcz, kobieto, Bóg chce, aby tak było.

I Kadrus zwiesił głowę ze wszelkiemi oznakami szczerej skruchy.

— Dobrze—rzekł opat—wyjawiłeś szczerze swe błędy, a kto się obwinia, ten już zasługuje na przebaczenie.

— Ale Edmund już umarł, i on mi przebaczyć nie może.

— On o niczem nie wiedział—odpowiedział opat.

— Tak, lecz teraz może wie wszystko—odrzekł Kadrus.—Powiadają, że nic się nie ukrywa przed umarłymi.

Nastała chwila milczenia, opat powstał i przechadzał się w zamyśleniu, potem wrócił na miejsce i usiadł.

— Wspomniałeś mi już kilka razy o panu Morrelu—rzekł—cóżto był za człowiek?

— Właściciel okrętu, zwanego Faraon, na którym służył Dantes.

— Jakąż on odegrał rolę w całej tej smutnej sprawie?—spytał ksiądz.

— Rolę człowieka uczciwego, odważnego i przywiązanego. Dwadzieścia razy wstawiał się za Edmundem, niczego nie szczędził, pisał, prosił, groził, tak dalece, że za drugiej restauracyi mocno był prześladowany, jako Bonapartysta. Bardzo często, jakem wam mówił, odwiedzał ojca Dantesa, chcąc go zabrać do siebie, a w wilią naszej śmierci, wiecie już także o tem, zostawił na kominie worek z pieniędzmi, któremi spłacono długi zmarłego i opędzono koszta pogrzebu, aby tak umierał, jak żył, to jest nie wyrządzając krzywdy nikomu. Ja mam u siebie ten worek wielki z czerwonego jedwabiu.

— Czy pan Morrel żyje jeszcze? — zapytał ksiądz.

— Żyje—rzekł Kadrus.

— Zapewne niebo mu błogosławi, żyje w dostatku i szczęściu?

Kadrus uśmiechnął się gorzko.

— Taki szczęśliwy, jak ja—rzekł.

— Jakto! pan Morrel jest nieszczęśliwy?.. —zawołał ksiądz.

— Znajduje się w nędzy prawie, mój księże dobrodzieju, a co więcej dobre imię jego jest zagrożone.

— Czy być może?

— Tak - odrzekł Kadrus—niema co do tego wątpliwości; po dwudziestopięcio letniej pracy, doczekawszy się najszczytniejszej opinii pomiędzy spekulantami Marsylii, stracił cały majątek. W ciągu dwóch lat zatonęło mu pięć okrętów, bankructwa trzech domów handlowych naraziły go na niezmierne straty, teraz cała jego nadzieja w tym samym Faraonie, którym biedny Dantes dowodził, a który ma wrócić z Indyi z ładunkiem koszeni i indygo. Jeżeli ten okręt zawiedzie go jak inne, zginie bez ratunku, będzie bankrutem!

— A czyż ten nieszczęśliwy ma żonę i dzieci?—spytał ksiądz.

— Ma żonę, prawdziwie świętą kobietę, w ciągłej niedoli zahartowaną i córkę, która miała iść za mąż z miłości, ale rodzina jej narzeczonego nie pozwala mu teraz zaślubić kobiety, pozbawionej wszelkiego mienia; wreszcie jest jeszcze syn, porucznik w wojsku. Ale wszystko to nie tylko nie osładza cierpień biedaka, lecz je podwaja. Gdyby był sam jeden, odebrałby sobie życie, i byłoby po wszystkiem.

— To okropne—szepnął ksiądz.

— Tak to Bóg płaci za cnotę, mój księże —podjął Kadrus.

— Bo oto i ja, którym w całem życiu nie popełnił nic złego, prócz tego, com już wam opowiedział, cierpię nędzę, i będę musiał patrzeć na śmierć żony, bo nie mogę jej dać ratunku, i umrę z głodu jak ojciec Dantesa; Fernand tymczasem i Danglars opływają w dostatkach i w sławie.

— Jakto?

— Wszystko wyszło im na dobre, gdy uczciwym wszystko na złe wychodzi.

— Cóż się stało z Danglarsem, z tym najwinniejszym?

— Co się z nim stało? Odjechał z Marsylii i za rekomendacyą pana Morrela, który nie wiedział o jego zbrodni, wstąpił jako komisant do pewnego bankiera hiszpańskiego.

— Podczas wojny hiszpańskiej podjął się był dostaw dla wojska francuskiego i zrobił majątek, potem obracał pieniędzmi na rozmaite sposoby i pomnożył we czwórnasób swe kapitały. Straciwszy żonę, która była córką jego bankiera, zaślubił wdowę, panią de Nargonne, córkę pana de Servieux, szambelana dziś panującego króla, a zarazem jego największego faworyta. Przyszedł do milionów, dano mu tytuł hrabiego i jest dziś hrabią Danglars, ma pałac przy ulicy Mont-Blanc, dziesięć koni na stajni, sześciu lokajów w przedpokojach i nie wiem wiele już milionów w kufrach.

— A!—zawołał ksiądz, a twarz jego szczególny przybrała wyraz—i jest szczęśliwy?

— O! to co innego.

— Nieszczęście czy szczęście to tajemnica murów; mury mają uszy, lecz nie mają języków; jeżeli wielki majątek daje szczęście, Danglars musi być bez wątpienia szczęśliwym.

—A Fernand?

—Fernand? to znowu co innego, ale i on bardzo bogaty.

— I jakże mógł przyjść do majątku ubogi Katalończyk, biedny rybak bez protekcyi, bez wychowania? to mię zadziwia doprawdy.

— To zadziwia również wszystkich; w życiu jego musi być jakaś niepojęta tajemnica, której nikt jeszcze nie zgłębił.

— Używa więc i wielkiego majątku i wielkiego znaczenia?

— Ma mój księże, jedno i drugie jak najpewniej.

— Ty mię chyba chcesz odurzyć temi cudami.

— Prawda, że to coś na cuda zakrawa, lecz posłuchajcie a zrozumiecie:

— Na kilka dni przed powrotem Dantesa, Fernand wyciągnął los do wojska. Burbonowie dali mu spokój; lecz za powrotem Napoleona, wielki nakazano pobór i Fernand musiał w pole wyruszyć. Ja także pójść byłem zmuszony; ale żem był starszym od Fernanda, i miałem zaślubić moją teraźniejszą żonę, wysłano mię tylko nad brzegi morza.

Fernand został wcielony do armii czynnej, udał się ku granicy i brał udział w bitwie pod Ligny.

Następnej nocy po bitwie, stał na warcie przy drzwiach jenerała, który tajemnie porozumiewał się z nieprzyjacielem.

Tej jeszcze nocy ów jenerał połączyć się miał z Anglikami i zapytał Fernanda, czy nie chciałby mu towarzyszyć; Fernand przystał, opuścił swe stanowisko i udał się za jenerałem.

Za taki występek poszedłby był pod sąd wojenny, gdyby utrzymał się na tronie Napoleon; stało się inaczej i czyn ten otworzył mu drogę do łaski Burbonów.

Powrócił do Francyi ze szlifami podporucznikowskiemi, że zaś jenerał, będący w wielkich łaskach u dworu, protegował go stale, został więc kapitanem roku 1823, to jest w czasie wojny hiszpańskiej, wtenczas właśnie, gdy Danglars prowadził pierwsze spekulacye.

Fernand jako Hiszpan, posłany został do Madrytu, dla zbadania ducha swoich współziomków.

Znalazłszy tam Danglarsa, porozumiał się z nim, zapewnił swemu jenerałowi współdziałanie rojalistów ze stolicy i z prowincyi, dotrzymał obietnicy, podjął się ważnych zleceń, przeprowadził pułk swój drogami, sobie znanemi, przez wąwozy, osadzone przez rojalistów, i wogóle tyle tak ważnych oświadczył przysług, że po zdobyciu Trocadero, mianowany został pułkownikiem i ozdobiony krzyżem legii honorowej, z tytułem barona.

— O! przeznaczenie!—rzekł opat.

— To prawda; lecz słuchajcie, to jeszcze nie wszystko.

Po wojnie hiszpańskiej, karyera Fernanda była, jak się zdawało, zachwiana długim pokojem, którego spodziewano się w Europie.

Grecya tylko powstała przeciw Turcyi i rozpoczęła wojnę o niepodległość.

Wszystkich oczy zwrócone były na Ateny; do dobrego tonu należało wspierać Greków.

Rząd francuski, chociaż się w tę sprawę nie wdawał otwarcie, pobłażał jednak, jak wiecie, ochotnikom wojennym.

Fernand prosił o pozwolenie służenia Grekom i otrzymał je, nie zostawszy wykreślonym z kontroli wojskowej.

Wkrótce potem dowiedziano się, że baron de Mercef (było to nazwisko, które nosił), wszedł do służby Ali-baszy w stopniu jenerała instruktora.

Ali-basza został zabity, jak wiadomo, ale przed śmiercią wynagrodził Fernanda zapisem znacznego majątku, z którym Fernand powrócił do Francyi, a stopień jenerała-porucznika został mu potwierdzony.

— Dziś więc? rzekł opat.

— Dziś więc—powtórzył Kadrus—jest hrabią, deputowanym i posiada wspaniały pałac w Paryżu przy ulicy Helder Nr. 27.

Opat otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, i zawahał się, na koniec jednak widocznie się przezwyciężył:

— A Mercedes?—zapytał—mówiono mi, że znikła.

— Znikła tylko jak słońce — odrzekł Kadrus—aby nazajutrz ukazać się świetniejszem.

— Czyż i ona dorobiła się majątku?—podchwycił opat z ironicznym uśmiechem.

— Mercedes jest w tej chwili jedną z dam największych w Paryżu.

— Nie przerywaj sobie—rzekł opat—zdaje mi się, że to sen. Sam już jednak tak nadzwyczajne widziałem rzeczy, że te, które mi opowiadasz, nie tyle mnie zadziwiają.

— Mercedes z początku rozpaczała po stracie Edmunda.

Opowiedziałem już wam, jakie czyniła starania przez pana de Villefort i jak się poświęciła dla ojca Dantesa.

Wśród tej rozpaczy nowa dotknęła ją boleść, odjazd Fernanda, którego występek był jej niewiadomym, a którego kochała jak brata. Fernand odjechał i Mercedes została sama.

Trzy miesiące przebywała we łzach, nie było żadnych wiadomości ani o Edmundzie ani o Fernandzie; pozostał tylko starzec, który umierał z rozpaczy.

Pewnego wieczora przez dzień cały siedząc podług zwyczaju na rozdrożu do Marsylii i Katalonii, wróciła do domu smutniejsza jeszcze, niż dawniej: ani kochanek ani przyjaciel żadną z tych dróg nie wracał, i nie było o nich najmniejszych wiadomości.

Nagle zdało się jej, jakby usłyszała znany chód; obraca się niespokojnie i spostrzega Fernanda w mundurze podporucznika.

Nie jego to wprawdzie najgoręcej opłakiwała, ale była to zawsze część jej życia z przeszłości.

Mercedes ujęła go za rękę z uniesieniem, które on poczytał za miłość, gdy była to tylko radość, że nie zostanie sama na świecie, że odzyskuje przyjaciela po długich godzinach smutku i samotności; zresztą nie można powiedzieć, aby nienawidziła Fernanda; nie kochała go tylko, kto inny posiadał jej serce, ale tego człowieka nie było, zniknął... może nawet już nie żył.

Na tę ostatnią myśl Mercedes wpadała w rozpacz, zanosiła się od płaczu, załamywała ręce, ale taż sama myśl, którą odrzucała dawniej, gdy ją kto inny nastręczał, teraz jej samej przychodziła do głowy; zresztą sam stary Dantes mawiał nieustannie:

"Nasz Edmund nie żyje, gdyby żył, wróciłby już do nas."

Starzec umarł, jak wiecie; pókiby on żył, Mercedes możeby nigdy nie poszła za kogo innego, bo starzec wyrzucałby jej zawsze niewierność.

Fernand też pojmował to dobrze, bo powrócił wtenczas dopiero, gdy się o jego śmierci dowiedział.

Wówczas był już porucznikiem.

Za pierwszej bytności, nie mówił jej nic o miłości; za drugiej ponowił swe oświadczenie.

Mercedes prosiła o sześć miesięcy zwłoki, bo się jeszcze utulić nie mogła po stracie Edmunda.

— Tak więc wogóle—rzekł opat z gorzkim uśmiechem—płakała ośmnaście miesięcy. Kochanek, najbardziej uwielbiany, mógłby na tem poprzestać.

To rzekłszy, wyszeptał wiersz poety angielskiego:

Frailty, thy name is woman! (Słabość, kobieto, to twoje jest imię!)

— W sześć miesięcy potem — mówił dalej Kadrus—ślub odbył się w kościele Akulów.

— Właśnie w tym samym, gdzie miał być ślub Edmunda—rzekł ksiądz—inny tylko narzeczony stanął do ołtarza, i nic więcej.

— Poszła więc za mąż Mercedes — mówił następnie Kadrus—a chociaż wydawała się zupełnie spokojną, zemdlała jednak, przechodząc koło "Rezerwy", gdzie przed ośmnastu miesiącami odbyły się zaręczyny z innym, dla którego pewnie znalazłaby jeszcze miłość, gdyby w głąb serca swego zajrzała.

Fernand szczęśliwszy, chociaż równie niespokojny, bo widziałem go wtenczas, lękał się jeszcze powrotu Edmunda, jakoż starał się wynieść jak najrychlej z tych okolic; w Katalonii groziły mu niebezpieczeństwa i niepokoiły dawne wspomnienia. Wyjechali w tydzień po ślubie.

— Czy widziałeś ją kiedy potem? — spytał ksiądz.

— Widziałem podczas wojny hiszpańskiej w Perpignan, gdzie ją Fernand zostawił, w oddaleniu od świata; syna swojego pielęgnowała i wychowywała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Henryk Szymański rodem z gub. płockiej, wsi Wyszyny, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Ignacego Wiloch, 20 Monroe st., Shenectady, N. Y.

KTO ma na sprzedaż kartofle, cebulę i jabłka niech nam doniesie. Płacimy dobrą cenę. Interesowani niech piszą: M. Smith, Mills House, 1 Bleecker st. New York City.

WAŻNE. Potrzeba 100 mężczyzn do roboty przy kolei żelaznej w stanach Illinois, Michigan, Iowa i Minnesota. Dobra zapłata. Podróż tam i nazad z Chicago i mieszkanie darmo. Potrzeba także ludzi do rozmaitych robót w mieście i na farmach. Zgłosić się należy do Chicago Implayment agency, 118—5th ave. room 4, Chicago, Ill. Jan Lucoz, Polak, właściciel. (32–35).

Teofil Bakoła, rodem ze wsi Jażyjarki w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Walentego Bakoła box 270, Turners Falls, Mass.

Piotr Jagodowski, rodem ze wsi Chytrówki w Galicyi, jest poszukiwany w ważnym interesie przez swego brata Józefa Jagodowskiego, 13 William st., Middletown, Conn.

Andrzej Śniszka i Franciszek Glazor, są poszukiwani przez swego brata Marcina Glazor, Woodbine, Md.

Leon Misiewicz, rodem ze wsi Gumowo poszukiwany jest przez Jana Stanisławskiego 313 E. 15th st. Erie, Pa.

NA SPRZEDAŻ. Z powodu wyjazdu do starego kraju sprzedaję 1) obszerny dom o 13 stancyach; 2) dom o 4 stancyach i sztor z obuwiem, dwie stajnie jedna na wozy druga dla koni, warsztat krawiecki i osobny ofis. Wszystko jest ogrodzone wkoło drutem i sztachetami. Po wszelkie informacye należy pisać do: Wojciech Motyka, box 23 Ludlow, Mass.

Ludwik Kosin, rodem z Biezunia gub płocka przebywający od dwóch lat w Ameryce a niedawno miał być w Pittstown, Pa., poszukiwany jest przez swego brata Teofila. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy mi donieść pod adresem: Teofil Kosin 151 Augusta st., Chicago, Ill.

Teofil Sobociński rodem ze wsi Szucie w gub. płockiej jest poszukiwany przez swego znajomego, Józefa Murach, 4 Liberty st., Ansonia, Conn.

WIELKI SKŁAD OBUWIA, poleca rodakom A. F. Klepacki pn. 210 So. Main st., Shenandoah, Pa. Piękne buty i trzewiki tanio na sprzedaż. Zajmuje się także reparacyą obuwia.

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (31–33)

Jan Wójcik, rodem z Rownego w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Andrzeja Dembiczaka, P. O. Loo, Minn.

R. Biały jest poszukiwany przez Józefa Szejk, 48 Cemetery st., Webster, Mass.

Ignacy i Franciszek Mikosz rodem ze wsi Miejsca Piastowego w Galicyi poszukiwani są przez swych braci Stanisława i Antoniego Mikosz, Middleton, Marion Co., W. Va.

100 mężczyzn potrzeba, którzy chcą się udać do Europy na okrętach pasażerskich za sumę $7 do $10. — J. Herz, agent, 2 Carlisle W. New York. (31–34)

Andrzej Michalak przebywający w Ameryce przez 9 lat, rodem ze wsi Słaboszewek w gub. kaliskiej, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez Wojciecha Kowalskiego, box 30 E. Lempster, N. H. (31—32)

WYSYŁKA PIENIĘDZY do wszystkich części świata. Sprzedaż kart okrętowych (szyfkart) do i z Europy na najszybsze parowce oraz sprzedaż biletów kolejowych po najtańszych cenach. — Isydor Herz, Bank Polski, 2 Carlisle W., New York. (31–34)

Wdowa bezdzietna w podeszłym wieku, posiadająca wieloletnie doświadczenie o nauczaniu dzieci, poszukuje posady na nauczycielkę parafialną. J. Kaczyńska, 28 Cleaver st., Chicago, Ill.

200 mężczyzn potrzeba na farmy, do kamieni łomów i kopalni węgla a zarazem 100 dziewcząt do pracy w mieście i na prowincyi. Dobra za lata. Adres: I. Herz, agent 2 Carlisle st., New York. (31–33)

Jan Papiesz z Hegewisch, Ill., niech nam przyśle dokładny adres, a wyślemy mu żądaną książkę. W liście z pieniędzmi nie było adresu.

Uwaga! — Wycieczka letnia 15 Sierpnia na pospiesznym okręcie czyli ekspresowym z New Yorku do Austryi. Dobra sposobność odwiedzenia starego kraju po następujących cenach: Z New Yorku do Wiednia $31 do Oświęcimia $32. Po bilety zgłosić się do I. Herz, Austro-Russian Bank, 2 Carlisle st., New York. (31–33)

Jan Filar, rodem z Wiśniowej w Galicyi, poszukiwany jest w bardzo ważnym interesie przez Władysława Dzioka, 1 Myrtle st., Adams, Mass.

Katarzyna Ozimek rodem z Galicyi, która miała przybyć do Ameryki przed 3 miesiącami, poszukiwana jest przez swego ojca, Antoniego Ozimek, Brownfield, Pa., Lafayette Co.

Wiadomości Chicagoskie.

— **Dnia 1go września** rozpocznie się XIII sejm Związku Śpiewaków Polskich w Ameryce.

Koncert połączonych chórów Zw. Śp. Pol. odbędzie się w niedzielę d. 31 sierpnia, koniecznem więc jest, aby śpiewacy przybywający na sejm byli w Chicago najpóźniej w niedzielę rano. W tymże samym czasie spodziewamy się wszystkich gości zamiejscowych, przybywających z chórami.

Koncert ten będzie jednym z największych, jakie kiedykolwiek Związek nasz urządzał. Bogaty niezwykle program, którego wykonanie powiedzie się pod każdym względem, da wówczas najlepsze pojęcie o pracy nad pielęgnowaniem śpiewu narodowego i krzewieniu ducha patryotyzmu wśród naszej młodzieży, a starania komitetu chicagoskiego zapewniają tak śpiewakom jak i gościom najlepsze, staropolskie gościnne przyjęcie.

Prócz koncertu odbędzie się w drugim dniu sejmu banklet na cześć przybyłych śpiewaków oraz kontest o kilka nagród, między innemi o nagrodę wyznaczoną przez chicagoskie chóry.

Na koncert, który się odbędzie w hall Walsha, każdy iść powinien, by pomódz śpiewakom choć małemi ofiarami w pielęgnowaniu tej pieśni polskiej, której wrogowie nasi zagładę przepowiedzieli.

Drużynie śpiewaczej życzymy powodzenia w obradach sejmowych. Niech żyje pieśń polska, niech żyją śpiewacy!

— **Chodniki i bruki** naszego grodu wyglądają jak Jerozolima po zburzeniu. Na środku ulic w wielu miejscach są takie dziury i przepaście, że wozem przejechać nie można. Wobec takich nieporządków odzywają się liczne głosy niezadowolenia na zarząd miasta, ale ten widocznie nie wiele sobie robi z tego niezadowolenia obywateli. Przyszło już do tego, że polscy obywatele przy Dickson ulicy udali się na drogę sądową, aby ulicę wyłożono brukiem. Tak wszyscy uczynić powinni, a byłoby więcej porządku w mieście.

— **Podczas pożaru** w składzie nici firmy McCornick Reaper Co., na rogu Blue Island i Western aves., groziło kilku strażakom poważne niebezpieczeństwo utraty życia. Pożar powstał na drugiem piętrze i szerzył się prędko, znajdując wszędzie łatwo palne materyały. Cały budynek był napełniony gęstym dymem i trudno było dojść do głównego siedliska ognia. 15 strażaków weszło do środka budynku, straciło tam przytomność i byłoby się udusiło dymem, lecz spostrzegli grożące im niebezpieczeństwo towarzysze, którzy pobiegli im na pomoc i wynieśli ich na świeże powietrze. Między robotnikami, zatrudnionymi w składzie, powstała panika. Tłocząc się przy wyjściu, niektórzy z nich lekko się pokaleczyli. Straty wyrządzone wskutek pożaru wynoszą 55 tysięcy dol.

— **Na chodniku przed** domem pod nr 3448 przy Halsted ulicy, zebrały się tłumy narodu, aby ujrzeć ranionego człowieka. Chodnik nie wytrzymał ciężaru i załamał się. Przeszło 50 osób runęło razem z chodnikiem. Cztery osoby zostały mocno pokaleczone, a kilkanaście lekko.

— **James Stuart,** kontraktor z Lake Forest, w zamordowanej w salunie kobiecie rozpoznał swą żonę. Została ona zamordowaną w niedzielę wieczorem w salunie M. O'Harry, przy Wells ulicy, w celu rabunku.

James Stuart bawił z żoną u jej siostry przy State ulicy. Wieczorem udali się do dworca kolei Northwestern, aby pociągiem dostać się do domu. Wskutek natłoku przy Polk i Dearborn ulicy rozłączyli się ze sobą. Kontraktor wsiadł na karę, a kobieta została w tłumie. Stuart nie mogąc doczekać się żony, udał się do domu w mniemaniu, że przybędzie następnym pociągiem. Oczekiwania jego nie spełniły się. Kobietę znalazł u karawaniarza.

Zamordowana miała przy sobie $5 gotówką, dwa pierścienie i bilety kolejowe. Rabusie wszysto zabrali. Policya jest zdania, że zwabiono ją z dworca do salonu, zapewnieniem, że tam znajdzie swego męża, i że ją później uspiono narkotykiem i uduszono.

— **Nieunijni robotnicy,** którzy zajęli miejsca strajkierów w Western Electric Co., zostali kilkakrotnie napadnięci przez strajkierów. Da to obecnie początek do wielkiego procesu przeciwko unistom, sprawa bowiem wniesioną już została przed sąd przysięgłych.

— **Sędzia Grosscup** wydał wyrok, mocą którego Peoples Gas Co. nie może liczyć za gaz więcej, jak po 75 centów za każde 1000 stóp kubicznych. Wyrok ten obowiązuje nietylko na przyszłość, lecz także nawet począwszy od 1 stycznia 1901 r., wobec czego wszyscy, którzy za gaz w tym czasie placili, będą mieli prawo żądać 25 pr. zwrotu zapłaconej sumy. Sprawa ta pójdzie naturalnie do sądu najwyższego.

— **W złem i wojowniczem** usposobieniu wrócił z mityngu do domu Stanisław Pietrowski z pn. 8357 Buffalo ave., So. Chicago. Zdjął ze ściany stary, zardzewiały kirasyerski pałasz, wyszedł z nim przed dom i machał nim tak zawzięcie, jak gdyby cały pułk piechoty chciał wyciąć w pień pomimo, że sam nie siedział na koniu. Imponowało to sąsiadom, zwłaszcza młodzieży, lecz policya, mająca do dyspozycyi tylko pałki, pozazdrościła widocznie staremu wojakowi szabli, wzięła go przeto do niewoli jako jeńca wojennego i stawiła przed sędziego Gallagher. Tu bezbronny kirasyer stracił animusz i całą winę swego wojowniczego usposobienia zwalił na żonę, która podobno nie mniej dobrze włada w domu miotłą, jak on szablą na ulicy. Sędzia zakazał na przyszłość bawić się Pietrowskiemu w robieniu bronią.

— **24 letni Ksawery** Kochański, trudniący się krawiectwem i mieszkający pn. 694 Dickson str., wracając do domu, został na rogu ulic Bradley i Cleaver napadnięty przez dwóch drabów. Jeden z napastników zadał mu nożem ranę w lewe ramię i w prawą łopatkę, poczem obydwaj uciekli. Przywołany dr. Kalaciński opatrzył rany i oświadczył, że nie są niebezpieczne, a Kochański tłómaczył policyi, że miał sprzeczkę z jakimiś nieznajomymi w niedalekim szynku i że owi nieznajomi szli za nim, gdy wracał do domu. Aresztowano później 24 Piotra Hillmana, a Kochański poznał w nim napastnika, który go pokaleczył. Sprawa pójdzie przed sąd przysięgłych.

— **Termometr wskazywał** w środę 90 stopni, lecz pomimo takiego upału liczba osób, które dostały porażenia słonecznego, nie jest zbyt wielką. Zachorowało wskutek upału tylko pięć osób, dwie niebezpiecznie, a trzy mniej niebezpiecznie.

— **Służba tramwajowa,** zatrudniona na tramwajach, należących do czterech różnych kompanii, a mianowicie do Union Traction, Chicago City, Calumet & South Chicago, przedstawiła żądanie o podwyższenie płacy. Na razie o strajku mowy nie ma, ale spodziewaną jest odpowiedź kompanii, wobec której dużo zmian na gorsze zajść może, zwłaszcza, że służba ma wiele powodów do żalu.

— **Wyspa gęsia,** zamieszkała przeważnie przez Polaków, zostanie wkrótce znacznie upiększoną, jeżeli starania mieszkańców tejże odniosą jakiekolwiek skutek. Najpierw należałoby zrobić porządek na ulicach.

— **Ceny węgla poszły** w górę. Za tonę mniejszej wielkości węgla żądają $7.15 a za większej ilości węgiel $6 90. Na targu jest wiele węgla miękkiego, ale mało twardego. Gdyby kupcy chcieli, mogliby ceny wyśrubować do dziesięciu dolarów.

Jeden z ajentów kompanii Pusse Reynolds zapowiada, że jeżeli strajk wkrótce się nie skończy, natenczas węgla twardego zupełnie już zbraknie. Ale ile będziemy płacili za miękki nikt nie wie.

— **Ob. Wojciech Rajski,** naczelnik Związku Sokołów, zamieszkały przy ulicy W. Division 69, został odwiedzony przez rzezimieszka. Zbudziwszy się na szmer wywołany otwieraniem okna, zobaczył w pół otwartem oknie postać opryszka, którego twarz była częścią zakryta kawałkiem płótna. Gdy opryszek już do połowy przelazł przez okno, Rajski pociągnął za kurek, a gdy pistolet nie wypalił, pociągnął drugi raz. Strzał padł, ale za późno, złodziej ostrzeżony spadnięciem kurka zeskoczył z wysokości drugiego piętra i umknął.

— **Tramwaj elektryczny,** kursujący po Ashland ave., przejechał w sobotę o godz. pół do ósmej wieczorem Polaka Tomasza Szwedę i złamał mu nogę. Wypadek zdarzył się przed domem pana Szwedy.

— **Paweł Gerhart** zbuduje 8-piętrową fabrykę przy East Erie ul. kosztem $100.-000.

Western Steel Car and Foundry Co. zbuduje warsztaty stolarskie i fabrykę wagonów w Hegewisch.

Fabryka maszyn zbudowana ma być przy Albany ave. i 25-ej ulicy. Będzie należała do kompanii Western Foundry.

— **1,500 ludzi należących** do "Boilermakers and Shipbuilders Union" i do stowarzyszenia "Helpers Union" porzuciło pracę, żądając na pierwszym planie podwyższenia zapłaty.

Philip Sharkey, przedstawiciel fabrykantów, powiada, że jest on gotów powiększyć płacę kotlarzy i ich pomocników o 7 centów na dolarze, lecz o uwzględnieniu ich wygórowanych pretensyi nie może być mowy, sądzi zresztą, że strajk długo nie potrwa.

Maszyniści zatrudnieni w browarach starają się usilnie o zmniejszenie dnia roboczego z 10 na 8 godzin. Radzono nad ogłoszeniem strajku jeneralnego, lecz rozmyślono się i postanowiono układać się jeszcze z właścicielami browarów.

Elektrotechnicy w zakładach Edisona odpoczywają, powiadając, że męczy ich praca z kolegami, którzy nie chcą należeć do unii.

Nawet ci, którzy nam budują ostatnie na tym świecie mieszkania, to jest grabarze, zastrajkowali wczoraj. Na razie strajk objął tylko zajętych na cmentarzu Concordia, ale są usiłowania, ażeby rozciągnąć go i na inne cmentarze. Grabarze żądają miesięcznie $50, a pobierają dotąd $45.

— **Przeszło 650 robotników** pracujących przy budowie wagonów kolejowych zastrajkowało, domagając się podwyższenia płacy, a 400 ma jeszcze zastrajkować. Sądzą nawet, że wszyscy robotnicy w liczbie 6,000 zastrajkują. Początek dali kowale, żądając 50c podwyżki dziennie.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 6 sierpnia. — Dzisiaj o godz. 12 w nocy zatrzymali dwaj rabusie pociąg Chicago, Burlington & Quincy około Sawanna, Ill. i rozbiwszy kasę żelazną dynamitem, zabrali $20 000. Rabusie umknęli bez śladu.

WIEDEŃ, 6 sierpnia. — Pomiędzy strajkierami rolnymi i wojskiem przyszło w Galicyi w ciągu dwóch ostatnich dni do 23 starć, wskutek czego 330 osób zostało zabitych lub poranionych, a 173 aresztowanych.

— We wtorek w nocy zderzyły się na jeziorze Erie dwa parowce—City of Venice i Seguin. Obydwa parowce zatonęły i trzech ludzi z załogi.

— We Francyi zanosi się na rozlew krwi, wobec rozporządzeń znoszących zakony. 20,000 dzieci katolickich musiało opuścić szkoły za konne. Policya i wojsko stoją w pogotowiu.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Adamczyk J.	Mazurkiewicz J.
Barys J.	Martynowicz K.
Bojanoski M.	Mazur J.
Buzek J.	Mazur M.
Cwiok P.	Michałowski W.
Dobrzyński J.	Mostowski K.
Dembowski J.	Myrda J.
Dudek S.	Olszewski W.
Dziadaloński M.	Ofinska M.
Gach I.	Ramkowka F.
Gołębiewski S.	Sokołowski J.
Grabiński S.	Sosnowski J.
Jankowski A.	Wister W.
Jastrzebionka A.	Wiktorski A.
Jawor K.	Wilczewski H.
Jaworski S.	Wójcik J.
Kajanowski J.	Wójcik W.
Karpiel T.	Zabuski J.
Kiersek J.	Zabuszowski J.
Klaszura J.	Zak J.
Kotnik J.	Zakewicz D.
Kurpik I.	

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 6 Sierpnia, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.65—3.75
Straights	3.50—3.60
Najlepsza wiosenne	4.80
Twarda patents	3.75—3.90
Miękka	3.20—3.30
Żytnia zimowa	2.85—3.05
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 twarda	67—67¾
No. 2 czerwona	71—71¾
No. 3 twarda	66—68
No. 3 czerwona	67—68
No. 3 biała	60
No. 4 czerwona	63½
No. 4 biała	64½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 2 Northern	74
No. 3	72 73
No. 4	69
ŻYTO (buszel)	
No. 2	55
No. 3	51
No. 4	48—49
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2	59¼
No. 2 żółta	61
No. 2 biała	60
No. 3 żółta	62
No. 3	58
No. 3 biała	61
No. 4	59½
OWIES (buszel)	
No. 4 (nowy)	28
No. 4 biały (nowy)	30
No. 3	35
No. 3 biały (nowy)	41
No. 2	36
No. 2 biały	57—58
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	16.00—16.50
No. 1	14.50—15.50
No. 2	18.50—18.50
Miejscowe	8.00—9.00
Wieprzowina (100 funtów)	18.25—18.30
Smalec	15.55
Żeberka	10.62—10.72
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	10
Ser brick	9—10
Szwajcarski	11
Limburski	8½
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	17
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	14—15
Niesortowane	14
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	11—12
Kurczęta (żywe)	13
Kaczki	9—13
Gęsi tuzin	4.00—6.00
RYBY (funt)	
Black Bass	14
Karpie	1—1½
Szczupaki	5—6
Węgorze	4—5
Okonie	6—8
OWOCE:	
Jabłka (beczka)	1.50—2.50
Cytryny (pudło)	3.00—4.00
Pomarańcze (pudło)	4.50—5.50
Banany (pęk)	1.00—1.75
JARZYNY:	
Kapusta (pudło)	65—75
Cebula nowa (buszel)	15—35
Kartofle nowe (buszel)	35—40
Pomidory (koszyk)	20—25
Sałata (kista)	25 40
Groch w strękach (buszel)	75—1.25
Groch zielony (buszel)	75—1.25

NOWE KSIĄŻKI.

Z pod prasy "Gazety Polskiej" wyszły następujące książki:

Hrabia Monte-Christo Aleksandra Dumas, Tom I-szy. Cena 30c

Hrabia Monte-Christo Aleksandra Dumas, Tom 2 gi Cena 80c

Nowenna i modlitwy do św. Antoniego Padewskiego, pomocna w każdem nieszczęściu. Cena 15c

Arye polskie, zebrane dla Polonii w Ameryce przez W. Dyniewicza. Broszurowane 25c
Oprawne w angielskie lintaum z złoconemi tytulikami 35c
Oprawne w skórkę aligatora ze złoconemi tytulikami i brzegami 65c

Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział Tomasz Siemiradzki. Cena 40c

Złota Księga. Księża i parafie polskie w Stanach Zjednoczonych, Północnej Am. Napisał Szczęsny Zachajkiewicz. Cena 80c

Żywcem zamurowana, powieść Górnoszląska podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez Karola Miarkę. Cena 20c

Duch Kościuszki, napisał ks. Fr. Gawłowicz. Cena 10c

Walka o wolność, skrócona Historya od czasu trzeciego rozbioru Polski do powstania 1831 roku. Cena 10c

Wrażenia z Kuby, napisał Wł. Wagner. Cena 10c

Somo-Sierra. Opowiadanie historyczne przez Wacława Gąsiorowskiego. Cena 5c

W. DYNIEWICZ,
532 Noble ul., Chicago, Ill.

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:
Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Szulc, Wice-pres.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Siciński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.